

MAGAZYN PROBLEMOWO - INFORMACYJNY



POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

5 (17)
1970



Jego serce przestało bić zupełnie niespodziewanie dla Niego samego i dla nas wszystkich. Aż trudno uwierzyć, że nie ma Go już wśród nas. Jego, który był ucieleśnieniem optymizmu, wiary w człowieka, energii i siły życiowej. Przeżył 33 lata. Odszedł w pełni swoich możliwości twórczych, w trakcie realizacji ambitnych planów życiowych.

Był wychowankiem Politechniki Wrocławskiej, którą ukończył w 1960 r. W tym samym roku zaczął pracować jako asystent w ówczesnej Katedrze Teletransmisji Przewodowej. W swojej pracy naukowej zajmował się między innymi konstrukcją i badaniem tranzystorowych wzmacniaczy prądu stałego oraz układów przerzutnikowych. W ciągu ostatnich kilku lat czas swój poświęcał przede wszystkim badaniom zrozumiałości mowy polskiej na tle zakłóceń. Było to tematem Jego pracy doktorskiej, która właśnie ukończył. Śmierć zabrała go podczas redakcji pracy.

Jego drugą pasją był sport. I na tym polu miał znakomite osiągnięcia. Był świetnym lekkoatletą, wicemistrzem i reprezentantem Polski w dziesięcioboju a także doskonałym sprinterem. Dawał nam przykład, jak można godzić kilka na pozór nie związanych ze sobą zainteresowań. Kochał przyrodę i potrafił wszystkich zachęcać do kontaktu z nią. Ofiarnie pracował nad wychowaniem młodzieży. Był lubianym opiekunem grupy i roku, prowadził zajęcia dydaktyczne w Instytucie Telekomunikacji i Akustyki.

Jego męskiej sylwetki, koleżeńskości, otwartości, szczerości i życzliwości zawsze nam będzie brakowało. Pamięć o Nim zostanie z nami.

STABILIZACJA MINIMALIZMU

Analizując kulturę naszego środowiska akademickiego, bez żadnej przesady można stwierdzić, że przechodzi ona kryzys, który oby szybko zniknął za zakrętem najbliższych lat. Zanotowały się na nie tyle w samej organizacji imprez różnego typu, ile w treści podawanej przez studenckich producentów. Starzy odeszli a młodzi następcy, nie liczeni zresztą, nieśmiały w swych poczynaniach - liczą bardziej na szybkie kariery, idąc na łatwiznę, nie tworząc nowych wartości. Gdy studenci odwracają się od owych twórców, świadczą to o pewnej ich niemożności działania lub ...?

Odpowiedzią niech będzie treść niniejszego artykułu, opracowanego na podstawie dyskusji, przeprowadzonej w Redakcji "Sigmy" w gronie osób najbardziej zainteresowanych kulturą naszego środowiska.

Powiedzmy sobie szczerze: zapotrzebowanie w sferze materialnej i pozamaterialnej, tkwiące w naszej psychice, straszliwie się zagmatwało. Właściwa proporcja uległa niezbadanemu procesowi, który postępuje ciągle naprzód, nie dając się w ogóle określić. Odpowiedni dobór tego typu potrzeb stanowi przecież - swoistą dla naszego środowiska - kulturę studentów. Istnieje tu nie tyle problem jej elitarności, czy powszechności, ile jej stan w oczach "konsumentów" i "producentów". Uczelnia nasza nastawiona jest, jak każda tego typu w Polsce, na kształcenie o d b i o r c ó w dóbr kulturalnych (może z wyjątkiem Wydziału Architektury), w przeciwieństwie do uczelni artystycznych i humanistycznych. Funkcje tego kształcenia przejęły organizacje studenckie, których zadaniem jest nie tylko kształtowanie właściwych postaw społeczno-politycznych, wyrabianie zresztą przez wszystkie środowiska, ale przede wszystkim tworzenie n a w y k ó w kulturalnych, na które nie może sobie pozwolić żadne środowisko, stąd też ciąży na nich tak wielka odpowiedzialność. Borykają się one nie tylko z trudnościami natury technicznej, ale co gorsza - z ograniczonymi możliwościami zapewnienia lepszego "towaru kulturalnego", który niestety, coraz trudniej znaleźć. Kluby studenckie utraciły swą atrakcyjną siłę, przestawiając się - zgodnie z krajowym nurtem - na zabawę, która siłą rzeczy nie może być wylegarnią talentów i twórczych iniejatyw. Mimo tego organizacje szukają ratunku poza własnym podwórkiem - w kręgu kultury profesjonalnej, w pewnym sensie elitarniej i powszech-

nej zarazem. Organizują spotkania z ludźmi tego środowiska, rozprowadzają bilety, grupowe wyjścia do filharmonii, teatru, dyskusje po spektaklach, a także dostarczają szerokiej informacji, nie ograniczającej się do "co, gdzie, kiedy".

Niestety, praktyka ujawnia przyjmowanie bodźców kulturalnych w zbyt małym stopniu, gdyż wachlarz wybieranych dóbr kulturalnych jest wąski, a ilość odbiorców - mała. Dlaczego więc studenci w dzwiny sposób zostają na nie obojętni? Można zrozumieć brak środków finansowych (często bilety osiągają zbyt wygórowane - jak na studencką kieszeń - ceny) i czasu, który z ręką na sercu każdy przyzna, wynika z jego złego rozplanowania, ale nie można zrozumieć dzwiny "znieczulicy" panującej wśród nas. Przecież tym, co odróżnia studentów od reszty społeczeństwa, jest młodość, a więc jej atrybuty: dynamizm poczynania, inwencja twórcza. Tymczasem my, stanowiący od wieków awangardę społeczeństwa, trwonimy czas w bezczynności, w zimowym śnie.

Można posunąć się do stwierdzenia, że studenci poddali się przedwcześnie stabilizacji.

I tu leży rola organizacji i uczelni, polegająca na wyrwaniu studenta z tej bierności poprzez świadomą, wręcz kokieterijną prowokację. Cel jej leży w wypracowaniu twórczej postawy czynnego konsumenta. Zdajemy sobie sprawę, co robimy w tym kierunku organizacje i uczelnia, ale możemy by zaaplikować porcję propozycji, naszym zdaniem słusznych, które może stanąć się drogą wyjściową d o t a r o i a do studenta.

Podczas ubawów, czy innych grupowych imprez studenckich, można "przemycić" wiele cennych wartości kulturalnych, mających charakter impulsów w postaci niedopowiedzeń. Może ci, którzy dotychczas wybierali jako rozrywkę i odpoczynek tylko zmysłowy "big beat", dojrzą wreszcie piękno i wartość rozrywek wyższego rzędu, jak poezja, teatr, malarstwo itd.

I co Czytelnik powiedziałby na to, gdyby pewnego razu w takim normalnym klubie studenckim został zarazem aktorem i widzem w swoim teatrze bez sceny, prób, na zasadzie zaskoczenia? Czy odpowiadałaby wam taka forma wciągnięcia do działania, tworzenia? Może ktoś odkryłby w sobie drzemnące siły twórcze, pasję, zainteresowania?

A jak sądzisz, Czytelniku, czy mógłbyś podać jeszcze inne metody, które uchroniłyby środowisko nasze przed takimi ab-

STUDIA Powiatowe

Dwie "córki"

Legnica - studia dzienne - dwa wydziały: Budownictwo Lądowe i Elektryczny - 120 studentów. Na roku I dwie grupy 30-osobowe, podobnie na drugim. Studia wieczorowe - 201 studentów. Wałbrzych - studia dzienne - dwa wydziały: Budownictwo Lądowe i Mechaniczny - 126 studentów w podobnych grupach; studia wieczorowe - 270 studentów.

Przeładowując Słownik Wyrazów Obcych i zatrzymując się pod hasłem "filia" czytamy - filia (łac. córka) - oddział, ekspozytura ... Politechnika Wrocławska posiada dwie "córki" - filie: w Legnicy i w Wałbrzychu. Obie nie podobne do siebie. Legnicka filia mieści się w starym gimnazjum. Z zewnątrz reprezentuje się niezbyt okazale, wewnątrz - czysta, jasna. Filia posiada mało pomieszczeń dydaktycznych, sale są wykorzystywane do maksimum (przed południem studium dzienne, wieczorem studium wieczorowe), ale mimo ciasnoty czuje się atmosferę porządku i spokoju.

A ludzie tej filii - społecznie zaangażowani, bezpośredni - zrosli się z nią już mocno. Środowisko studenckie, rekrutujące się w większości z regionu miasta, adaptowało się już całkowicie w tej specyficznej, powiatowej wyższej uczelni. Kadra dydaktyczna w większości dojeżdża na zajęcia z Wrocławia; tylko osiem osób spośród pracowników nauki mieszka stale w Legnicy.

Dotychczas legnicka filia nie dorobiła się własnego domu studenckiego; studenci mieszkają w hotelu robotniczym i na tzw. przyławkach, lecz pod koniec br. mają przenieść się do akademika, który dostaną wspólnie z SN-em. Filia nie posiada również własnej stołówki.

Z pomocą przyszedł tu ZNP udostępniający stołówkę, wydająca obiady; kolacje i śniadania studenci jedzą w barach. Wyposażenie naukowe filii w Legnicy jest skromne, zapewniające minimum realizacji założonego programu, ale filia nie posiada możliwości odrobienia wszystkich laboratoriów i dlatego studenci zmuszeni są przyjeżdżać co dwa tygodnie do Wrocławia. Są kłopoty z podręcznikami; dotychczas studenci musieli sami kupować podręczniki. Politechnika jednak przysłała im z pomocą, zakupując niezbędne podręczniki i już w zbliżającej się sesji będą mogli z nich korzystać. Ubiegły I semestr (I rok filii w Legnicy realizuje program II semestru, dlatego, że semestr zimowy 68/69 został poświęcony na potwierdzenie materiału z zakresu szkoły średniej z nowo przyjętymi słuchaczami filii) jeżeli chodzi o wyniki nauczania wypadł stosunkowo niezłe.

Organizacje młodzieżowe ZMS i ZSP dzięki pomocy i poparciu dyrektora filii dr inż. Czesława Żymalskiego, który często swoim doświadczeniem służył przy realizacji wielu imprez, uzyskały możliwość działania; znalazły się lokal, wyposażenie, telefon. Również z pomocą studentom filii przyszedł Legnicki dom kultury, oddając klub "Teatralna" w Ryнку - dzięki czemu ruszyło życie kulturalne w filii. Odbывают się w klubie regularnie SOD-y; zapoczątkowano cykl spotkań z środowiskiem twórczym Legnicy, prelegenci wrocławscy przyjeżdżają z tematami kulturowymi. Działający przy klubie studencki kabaret "Pypec" znajduje się w przededniu premiery, na którą z niecierpliwością oczekuje miasto, o czym świadczą szereg propozycji wstępów w klubach robotniczych Legnicy. W tej chwili daleko zaawansowane są przygotowania do I Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Kulturalnego Filii Wyższych Uczelni Technicznych, który odbędzie się przy poparciu i współpracy z ojcami miasta i po-

solwentami, którzy w parę lat po ukończeniu studiów są żywymi "biorobotami", młodymi starcami już w czasie studiów?

Spójrz sobie, studencie, prosto w twarz i odpowiedź: DLACZEGO gdy rozpoczynałeś studia było w tobie tyle zapału, zainteresowań, chęci do działania a wychodzisz po pięciu latach z murów uczelni pozbawiony pięknych aspiracji, potrzeb kulturalnych, zawężających się do g y w "by-

wiatu w dniach 21-24.04.1970 r. w ramach obchodów XX-lecia ZSP i Dni Legnicy.

Druga "córka" Politechniki Wrocławskiej - filia w Wałbrzychu - jest jedyną wyższą uczelnią Wałbrzycha (Legnica posiada jeszcze SN i dwie PST). Gmach filii, mieszczący się w dawnej Zasadniczej Szkole Zawodowej, został odremontowany, prezentując się bardzo okazale z zewnątrz i wewnątrz; dużo w nim jasnych, czystych sal. Znajdujące się tu laboratoria są stosunkowo nieźle wyposażone; z pomocą przyszyły zakłady pracy, chociaż podobnie jak w Legnicy, na niektóre laboratoria studenci co dwa tygodnie dojeżdżają do Wrocławia. Filia posiada doskonale wyposażoną kreslarnię, jakiej nie ma nawet macierzysta Uczelnia.

A jacy są ludzie tej drugiej "córki" Politechniki? - Studenci w większości wywodzą się z środowiska robotniczego miasta i regionu, ale kadra w zdecydowanej większości dojeżdża na zajęcia z Wrocławia. Jak wykazała analiza ostatniej sesji letniej - wyniki nauczania aktualnego II roku są nienadzwyczajne (a filia w Wałbrzychu posiada większe możliwości od legnickiej); brakuje podręczników (dotychczas Politechnika ich jeszcze nie zakupiła), które studenci muszą kupować sami, a przecież nie wszystkie można dostać.

Największą bolączką filii w Wałbrzychu jest akademik - stary internat ZSZ, w którym brak elementarnych pomieszczeń normalnego DS - portierni (!), pokoju do nauki, sali telewizyjnej. W dodatku filia nie posiada własnego klubu; mały bufet w DS nie może zastąpić normalnie działającego klubu studenckiego, który stanowiłby przecież centrum życia każdej społeczności akademickiej. W tej sytuacji w chwilach wolnych od zajęć i nauki student praktycznie nie ma możliwości odpoczynku, w dodatku filia leży na uboczu rozległego Wałbrzycha; do centrum daleko, więc większość wolnego czasu spędza się w czterech ścianach pokoju.

Przez blisko półtora roku filia nie posiadała stołówki; została ona otwarta po kilkakrotnym przekładaniu terminu otwarcia dopiero w końcu listopada. ... Obiad może w niej zjeść każdy student, tylko że płaci za niego 12 zł - niezależnie od tego czy posiada stypendium stołowe, czy też nie! Śniadań i kolacji stołowa nie wydaje.

W grudniu ruszy remont akademika. Według planów, które już dawno studentem przedstawił dyrektor filii mgr inż. Jerzy Orłowski - będzie to jeden z lepiej wyposażonych DS Politechniki - z portiernią, pokojem do nauki, niedużym własnym klubem, własnym radiowęzłem; w dalszej perspektywie jest budowa obiektów sportowych przy DS.

Tylko że ... Remont akademika rozpoczęty w końcu grudnia miał odbywać się stopniowo i skończyć w lutym, ale początkowo tempo prac nie rokuje nadziei, aby w lutym zakończono prace remontowe, a zbliża się przecież sesja.

Studenci czekają już półtora roku. Ile-kroć przyjeżdżają do filii, przytłacza ich jakaś senna atmosfera, bezwład, a przede wszystkim - obojętność - "Zrób, bracie, co do ciebie należy i nie wychylaj się - bo po co to komu potrzebne". Kiedyś Rada Filii ZSP, grupując szczerze grono najofiarniejszych działaczy, próbowała z tym walczyć - ale po zaginięciu całego dobytku podczas remontu gmachu filii, działalność jej praktycznie nie ruszyła z miejsca; organizacja ZMS praktycznie nie istnieje. Chwilowo ożywienie wprowadził początek remontu, ale zaraz je zgasiło ślimacze tempo prac i reszta - zbliżająca się sesja. Skoro studenci czekali półtora roku, to jeszcze czekają; czy to nie wszystko jedno, czy akademik będzie odremontowany w lutym, czy w czerwcu?

Zresztą sama filia nie jest tak wrośnięta w życie miasta jak w Legnicy; leży nie tylko na uboczu miasta, ale też na u-

boczu życia - cicha, nikomu nie przeszkadzająca, kształcą przyszłą kadrę inżynierską dla Dolnego Śląska.

Z obu Filii - z trudem uruchomionych, a tak bardzo potrzebnych - młodych i nietypowych na Dolnym Śląsku uczelni - za ponad dwa lata wyjdą inżynierowie; jedni - wychowani w duchu społecznego zaangażowania, drudzy - w duchu odwalania roboty. Wszyscy pójdą do zakładów Dolnego Śląska - bo tam zgodnie z założeniami programowymi filii - jest ich miejsce pracy po studiach.

ADAM BUCHELT

* Autor artykułu jest kierownikiem Komisji d/s Filii RU ZSP.

Wałbrzyski dwurocznik - po półmetku

Ambicje kreowania Wałbrzycha na miasto akademickie zrodziły się w stolicy dolnośląskiego górnictwa już w pierwszych latach po wojnie. Ówczesne marzenia i snute na wyrost projekty nie mogły jednak liczyć - w tamtych warunkach - na rzeczywistnienie. Dopiero ubiegły rok akademicki awansował Wałbrzych do rangi ośrodka, posiadającego własną placówkę naukowo-dydaktyczną; możliwość taką stworzyło utworzenie w tym mieście filii Politechniki Wrocławskiej.

Początek dał zorganizowany w 1962 r. staży punkt konsultacyjny Politechniki, który już jednak w drugim semestrze swojej działalności napotkał na poważne trudności - przede wszystkim natury finansowej. Minął okragły rok, zanim korzystający z pomocy punktu studenci zdołali przekonać dyrektora wałbrzyskich zakładów pracy o tym, że studia wieczorowe przyniosą w perspektywie miejscomemu przemysłowi poważne korzyści, a nie tylko - jak twierdzili niektórzy dyrektorzy i główni księgowi - niekończące się kłopoty.

Choć droga nie była łatwa, garstka najwytrwalszych zapaleńców, rekrutujących się spośród słuchaczy studium wieczorowego, doprowadziła swym uporem do takiego rozwoju punktów konsultacyjnych, który po latach umożliwił przekształcenie ich w uczelnie z prawdziwego zdarzenia.

Obecnie wałbrzyska filia kształci 450 studentów (130 na studiach dziennych - na Wydziale Budownictwa i Mechanicznym, 266 na studiach dla pracujących - na Wydziale Budownictwa, Elektrycznym i Mechanicznym oraz 54 na kursie magisterskim dla pracujących - na Wydziale Elektrycznym i Inżynierjno-Ekonomicznym). Odbывают oni zajęcia w byłych obiektach kopalni "Wałbrzych" przy ul. Armii Czerwonej, adaptowanych na potrzeby wyższej uczelni. Aczkolwiek udział tak samego społeczeństwa, jak i miejscowych zakładów przemysłowych w zagospodarowaniu i urządzaniu poszczególnych sal, laboratoriów i pracowni jest znaczny, to jednak filia nadal boryka się z poważnymi trudnościami, związanymi z niedostatecznym wyposażeniem podległych jej placówek.

Z początkiem nowego roku akademickiego wzbogaciła się o laboratorium fizyczne, chemiczne, geodezyjne i kreslarnię. Aktualnie kompletuje aparaturę dla laboratorium elektrycznego; pomimo tego długa jest jeszcze lista potrzeb. W kolejce na wyposażenie i urządzenie czekają m.in.: laboratoria warsztatowe i metaloznawstwa, izba pomiarowa, kopiownia, dom studenta oraz zaplecze gospodarcze.

JERZY OLEK

ka" (co bardziej "kulturalni" - w brydża) i męskiego "jublu przy jedenastu "ful-lach"?)

Czy nie buntujesz się przeciwko temu, czy naprawdę tak dobrze Ci w tej STABILIZACJI?

JERZY MAĆKOWIAK

W dyskusji udział wzięli: Wojciech Hen-

drykowski (przewodniczący Komisji Kultury RU ZSP), Sławomir Hulanicki (kierownik Działu Kultury redakcji "SIGMA"), Jan Keller (kierownik Komisji Kultury ZU ZMS do dn. 7.XII.69 r.), Zdzisław Sysak (sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR d.s. studenckich), Maria Wójcicka (sekretarz redakcji "SIGMA") oraz: Jolanta Percz, Jerzy Maćkowiak, Maria Pietruszka i Zbigniew Wolniewicz. Dyskusję przygotowali: Jolanta Percz i Jerzy Maćkowiak.

W NUMERZE:

- STABILIZACJA
- MINIMALIZMU....." 2
- STUDIA POWIATOWE..." 3
- JAK PATRZEĆ INNYM NA RĘCE....." 4
- ROZUMIEĆ ROZWÓJ....." 5
- ANKIETA NASZYCH LOSÓW....." 6
- CZY JESZ ŚNIADANIE..." 6
- I TY MOŻESZ DOSTAĆ NOBLA....." 7
- ATLANTYK-PACYFIK-ATLANTYK....." 8
- SREBRNY JUBILEUSZ..." 10
- QUO VADIS STUDENCKA KULTURO....." 14
- LEKTURY
- NIEOBOWIĄZKOWE....." 16
- JUŻ STAROŻYTNI....." 16
- REFLEKSJE
- DREZDEŃSKIE....." 17
- ZŁĘTE LIŚCIE....." 18
- CO BYŁO A NIE....." 19
- SIGMA INFORMACJI....." 20
- PIONIERZY
- WROCŁAWSKIEJ NAUKI." 21
- PRZED NOCĄ " 22



JAK PATRZEĆ INNYM NA RECE

Od Redakcji:

Sledzenie stanu i rozwoju techniki światowej w jej ozołowym rzucie jest zadaniem, przed którego podjęciem nie można zrobić uniku; w każdym razie nie można - bez ryzyka kosztownego naruszenia cudzych praw patentowych, oraz niemniej kosztownego zajmowania się wyważaniem otwartych przez innych drzwi. Zanęchanie śledzenia obcych osiągnięć pozabawia także bazy porównawczej do oceny własnej pozycji i wiadomości o tym, co i jak się robi w świecie. Nie można wtedy "stawać na ramionach innych", aby sięgnąć wyżej.

Sprawami tymi zajmuje się Bogusław Rozmus, rzeczownik patentowy Szkoły w poniższym artykule. Inna sprawa, którą Autor tutaj pomija (tutaj - lecz nie w ogóle!) - to umiejętność takiej organizacji przekazywania informacji o naszych osiągnięciach, żeby inni "patrzac nam na ręce" dobrze musieli zapłacić za nasze pomysły przed ich wykorzystaniem. Ale to już osobny temat

Klasyczne źródła

W obecnej sytuacji, w której stan i rozwój techniki światowej cechuje bardzo daleko posunięta specjalizacja, rozwiązanie jakiegokolwiek zagadnienia technicznego, podjęcie produkcji nowych wyrobów oraz eksport wyrobów przemysłowych za granicę, musi być poprzedzone szczegółowym zapoznaniem się ze stanem techniki światowej na danym odcinku wiedzy technicznej.

Dotychczas najczęściej ze stanem techniki krajowej i zagranicznej pracownicy naukowcy, technicy jak i studenci zapoznają się studiując literaturę techniczną, na którą składają się wszelkiego rodzaju czasopisma i książki techniczne. Studiowanie tego rodzaju wydawnictw związane jest jednak z pewnymi mankamentami, które sprządzają się do niedogodności, typu: problemy językowe, ilościowe, aktualności, oraz niedostępności niektórych materiałów.

Problem językowy sprowadza się do znajomości języków obcych. Z jednego ze sprawozdań UNESCO wynika, że około 50% całej literatury technicznej i naukowej ukazuje się w języku angielskim, 11% w niemieckim, 11% w rosyjskim, 9% w francuskim, 3% w japońskim, 2% w hiszpańskim, oraz 4% w pozostałych językach. Niewiele jest ludzi, którzy znają biegle jeden język obcy, ale jeszcze mniej włada biegle w dwóch lub większej ilości obcych języków. Stąd bardzo istotnym jest, aby obcojęzyczna literatura techniczna była możliwie najbardziej zwięzła i ilościowo jak najmniejsza. Z konieczności większość czytelników zagranicznej literatury technicznej zmuszona jest - z powodu braku tłumaczeń pełnych tekstów - ograniczyć się do czytania tłumaczeń-streszczeń.

Problem ilościowy wynika stąd, że ogólna ilość publikowanych w całym świecie czasopism naukowych i technicznych wynosi w skali rocznej około 50 tysięcy. W tej ilości czasopism zawartych jest około 4

mln artykułów. Natomiast wydawnictw książkowych ukazuje się rocznie około 45 tysięcy pozycji. Kto jest więc w stanie przejrzeć ogromną ilość interesującej literatury technicznej, nie mówiąc już o przestudiowaniu jej?

Problem aktualności związany jest z faktem, że czytelnik otrzymuje informacje zawarte w czasopismach technicznych co najmniej po upływie 3-4 lat od rozwiązania danego zagadnienia technicznego. Przy obecnym tempie rozwoju techniki opóźniona informacja posiada niewątpliwie mniejszą wartość i przydatność. Z książkami technicznymi problem ten przedstawia się jeszcze gorzej, gdyż ich cykl produkcyjny jest jeszcze dłuższy. Dodatkową wadą książek technicznych jest to, że podaje się w nich dawno już opracowane i wypróbowane rozwiązania zagadnień technicznych. Z tego względu książka techniczna stanowi jedynie wystarczający środek dydaktyczny, przede wszystkim w sensie samokształceniowym, natomiast nie jest wystarczającym środkiem dla tych osób, którym potrzebny jest krótki ale treściwy przegląd najnowszego stanu techniki.

Problem niedostępności niektórych wydawnictw związany jest z trudnościami wynikającymi z ograniczeń dewizowych i restrykcyjnych typu embarga.

Z powyższych rozważań nasuwa się wniosek, że książki i czasopisma techniczne nie stanowią wystarczających środków do śledzenia stanu i rozwoju techniki światowej.

Czytać patenty

Nieprzebrane źródło informacji, umożliwiającej śledzenie stanu i rozwoju techniki światowej, stanowią opisy patentowe. Z faktu, że opis patentowy stanowi integralną część patentu, będącego dokumentem prawnym, wynikają najistotniejsze zalety opisu, a mianowicie - jego zwięzłość i logiczny układ treści. Właściwy opis patentowy składa się z następujących działów merytorycznych:

- wprowadzenia;
- opisu dotychczasowego stanu techniki wraz z krytyczną oceną tego stanu techniki;
- celu wynalazku i postawienia zadania technicznego;
- rozwiązania postawionego zadania technicznego;
- technicznych i techniczno-użytkowych skutków (zalet) wynalazku;
- przykładu (lub przykładów) wykonania wynalazku.

Wprowadzenie podaje techniczne określenie wynalazku i bliższe dane o jego przeznaczeniu.

Dotychczasowy stan techniki zawiera opis znanego rozwiązania (lub rozwiązań), które jest najbardziej zbliżone do przedmiotu wynalazku i ma ten sam lub podobny cel. Krytyczna ocena dotychczasowego stanu techniki podaje rzeczowy opis niedogodności technicznych znanego rozwiązania, które wynalazek usuwa lub zmniejsza, jak również zawiera wskazanie przyczyn ich powstawania.

Cel wynalazku określa sformułowanie, jakie niedogodności w dotychczasowym stanie techniki ma usunąć lub zmniejszyć wy-

nalazek, natomiast postawienie zadania technicznego wskazuje, jakie zadanie techniczne prowadzące do danego celu należałoby rozwiązać.

Rozwiązanie postawionego zadania technicznego wskazuje środki techniczne, które - zastosowane w praktyce - rozwiązują postawione zadanie. Ten opis rozwiązania zadania technicznego, tj. wynalazku, jest na tyle jasny i wyczerpujący, aby fachowiec bez udziału własnej twórczości wynalazczej, a więc tylko na podstawie opisu i posiadanej wiedzy technicznej, mógł zastosować wynalazek w praktyce.

Techniczne i techniczno-użytkowe zalety wynalazku wyjaśniają, jaki postęp wprowadza wynalazek do danej dziedziny. Zalety wynalazku przedstawione są w sposób obiektywny i rzeczowy w oparciu o konkretne właściwości wynalazku, które można udowodnić w praktyce.

Przykład (lub przykłady) wykonania wynalazku podaje bliżej jego praktyczne wykonanie i zastosowanie. Liczba przykładów zależy od zakresu wynalazku, tj. od tego, ile istnieje możliwości wykonania wynalazku, różniących się znacznie od siebie.

Po właściwym opisie znajduje się zastrzeżenie (lub zastrzeżenia) patentowe, które formułuje w sposób jasny i nie budzący wątpliwości istotę wynalazku przez podanie cech znamienych wynalazku, na które właściciel patentu ma prawo wyłączności.

Oto powody, dla których opis patentowy jest najbardziej wartościową publikacją techniczną, z którą nie mogą równać się wszelkie inne znane publikacje. Z tego względu opis patentowy jest szczególnie doceniany w krajach wysoko uprzemysłowionych jako wyjątkowa publikacja techniczna, umożliwiająca śledzenie stanu i rozwoju techniki światowej. Oczywiście, pełne opisy patentowe nie stanowią jedynego składnika literatury patentowej; w jej skład wchodzi bowiem również skróty opisów patentowych, publikowane przez Urzędy Patentowe krajów najbardziej technicznie rozwiniętych. Do najbardziej znanych wydawnictw zawierających skróty opisów patentowych, należą:

- "Official Gazette of the United States Patent Office", tygodnik wydawany w USA;
- "Patents for Invention", tygodnik wydawany w Wielkiej Brytanii;
- "Bulletin Officiel de la Propriété Industrielle" (Abregés descriptifs des brevets d'invention), tygodnik wydawany we Francji;
- "Auszüge aus den Patentanmeldungen - DAS" tygodnik wydawany w NRF;
- "Izobrietienija, promyslennyje obrazcy, towarnyje znaki", dwutygodnik wydawany w ZSRR.

Powyższe wydawnictwa rozwijają całkowicie problem szybkiej informacji o patentach, udzielanych w krajach wysoko uprzemysłowionych i reprezentujących technikę światową.

Nasze przepisy

Potwierdzeniem ważności korzystania z literatury patentowej jest zarządzenie Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 20 września 1968 r. w sprawie organizacji służb technicznych w dziedzinie wynalazczości w jednostkach organizacyjnej resortu oświaty i szkolnictwa wyższego (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Ośw. i Szkol. Wyz. Nr-A-11 z dnia 10 października 1968 r., poz. 88). Zarządzenie to, obowiązujące od 1 listopada 1968 r., w § 3, ust. 1, 2 i 3 przewiduje następujące postanowienia:

- mają być utworzone względnie rozszerzone w bibliotekach szkół wyższych działy literatury z zakresu ochrony patentowej wraz z informacją patentową, bieżące ich uzupełnianie i udostępnianie pracownikom nauki i studentom;
- zobowiązuje się pracowników służby technicznej do współpracy z bibliotekami w zakresie wykorzystywania literatury patentowej i do udostępniania jej pracownikom resortu i studentom, którzy podejmują prace naukowe i naukowo-badawcze, a także doświadczaalne w dziedzinach technicznych lub z nimi spokrewnionych (np. fizyka, chemia, biologia, rolnictwo, itp.);
- zaleca się pracownikom jednostek organizacyjnych resortu oświaty i szkolnictwa wyższego oraz studentom podejmującym prace naukowe i naukowo-badawcze dokładne obserwowanie i studiowanie projektów wynalazczych, wyłożonych przez Urząd Patentowy PRL do publicznego wglądu.

Powyższe zarządzenie w sposób jednoznaczny zamyka okres niedociągnięć w tym względzie, które w istotny sposób ujemnie wpływały na powstawanie nowych rozwiązań zagadnień technicznych i postęp techniczny.

Rozumieć rozwój

Przejdźcie do bardziej selektywnego i skoncentrowanego rozwoju oznacza, że nie możemy rozwijać z tą samą intensywnością wszystkich dziedzin produkcji. Musimy się zdecydowanie wyspecjalizować, koncentrując wysiłki rozwoju na wybranych gałęziach, branżach, wyrobach. Jest to warunek sine qua non osiągnięcia wysokiego poziomu technicznego, uzyskania wysokiej efektywności ekonomicznej naszych przedsięwzięć i zmniejszenie w ten sposób dystansu dzielącego nas od krajów wysoko rozwiniętych.

Przyjęcie nowej strategii w polityce ekonomicznej kraju wymaga dokonania przeobrażeń wielu pojęć i poglądów dotyczących naszej gospodarki. Przede wszystkim musimy zrezygnować z wykorzystywania ekstensywnych czynników rozwoju w tej mierze, jak to miało miejsce dotychczas. Model intensywnego wzrostu oparty jest o dynamiczny rozwój nauki, techniki, postępu organizacyjno-technicznego, prowadzącego w rezultacie do unowocześnienia gospodarki i wydawnego zwiększenia wydajności pracy. Nauka i postęp techniczny są tymi czynnikami, które zadecydują o rozwoju naszego kraju. Żyjemy w czasach rewolucji naukowo-technicznej, charakteryzującej się bardzo szybkim postępem technicznym i rosnącym znaczeniem nauki w gospodarce.

Istnieje ścisła zależność między wzrostem dochodu narodowego a rozwojem nauki. Na podstawie przeprowadzonych badań fachowcy szacują, iż w krajach wysoko rozwiniętych około 3/4 przyrostu produkcji czystej osiąga się dzięki nauce i technice. Inną miarą roli tego czynnika w nowoczesnej gospodarce może być fakt, iż z tytułu sprzedanych licencji w samym tylko 1966 roku USA uzyskały kwotę ponad 1 mld dolarów. Te przykładowo wybrane dane świadczą o roli, jaką nauka i technika odgrywa w nowoczesnej gospodarce.

KONIECZNOŚĆ

Gospodarka Polski osiągnęła już taki poziom rozwoju, dysponuje takim potencjałem naukowym, technicznym i przemysłowym, który umożliwia przyspieszenie procesu rewolucji naukowo-technicznej w naszym kraju. W zakresie wielu dziedzin nauka polska zajmuje miejsce w ścisłej czołówce światowej. Nasi naukowcy są autorami wielu rewolucyjnych osiągnięć. Aktualnie w Polsce pracami badawczymi i rozwojowymi zajmuje się około 100 tys. osób. Dysponujemy liczną siecią placówek o charakterze naukowym, niestety, nie zawsze należycie wyposażonych. Wartość środków technicznych, przypadających na jednego zatrudnionego przy badaniach i pracach rozwojowych, jest u nas parokrotnie niższa, niż w krajach wysoko rozwiniętych. Istnieje jednak tendencja poprawy tej sytuacji. Świadczy o tym może wzrost nakładów finansowych, przeznaczonych na prace naukowo-badawcze. I tak w 1960 r. udział tych nakładów w dochodzie narodowym wyniósł 1,1%, a w 1965 r. już 1,4%. Przewiduje się, iż w 1975 r. odesetek ten zwiększy się do 2,5%.

Z punktu widzenia państwa jest rzeczą niezwykle istotną, aby zgromadzony potencjał środków i wysoko kwalifikowanych kadr został jak najlepiej wykorzystany. Zapewnienie jak najwyższej efektywności tego czynnika intensywnego rozwoju związane jest z potrzebą przeprowadzenia zmian w zakresie organizacji prac badawczych. Zmiany te muszą doprowadzić do skrócenia cyklu badań naukowo-technicznych, skrócenia cyklu wdrażania badań naukowych i wszelkiego rodzaju ulepszeń technicznych i organizacyjnych oraz poprawienia ogólnej efektywności podejmowanych prac. Można to będzie osiągnąć poprzez koncentrację optymalnej ilości kadr i środków na najważniejszych - z punktu widzenia potrzeb gospodarki narodowej - problemach nauki i techniki.

Bardzo istotne jest przeciwdziałanie zbyt szerokiemu frontowi podejmowanych badań. Tylko koncentracja wysiłków może zapewnić szybkie i skuteczne rozwiązanie konkretnych zadań, jakie społeczeństwo stawia przed nauką. Świadczyć o tym mogą doświadczenia krajów wysoko rozwiniętych. Nieustanny rozwój nauki prowadzi do postępującej specjalizacji fachowców w za-

kresie wąskiej problematyki zainteresowań. Jest to jeszcze jeden czynnik przemawiający za potrzebą tworzenia dużych zespołów specjalistów z różnych dziedzin, wyposażania ich w niezbędne środki techniczne i powierzania im do rozwiązywania najistotniejszych - z punktu widzenia praktyki i teorii - zadań.

Efektywność działalności naukowej i technicznej zależy również w dużym stopniu od współpracy placówek bazy naukowo-technicznej w jednostkami gospodarczymi. Jest prawdą powszechnie znaną, iż jedynie zapewnienie ścisłego związku sfery nauki ze sferą produkcji może zapewnić właściwe wykorzystanie całego potencjału badawczego. Jak do tej pory - brakuje wypracowanych form współpracy obu tych ogniw gospodarki narodowej. Instytucje naukowe poprzez podejmowanie badań podstawowych i stosowanych muszą nie tylko nadążyć za zapotrzebowaniem na nowe maszyny, urządzenia i rozwiązania technologiczne, ale również powinny wytyczać kierunki rozwoju poszczególnych dziedzin produkcji. Równocześnie przedsiębiorstwa i zjednoczenia winny wykazywać inicjatywę, stawiać przed nauką i techniką konkretne zadania. W ramach tej współpracy obie strony muszą aktywnie działać; dopiero w takich warunkach można osiągnąć dużą efektywność ekonomiczną badań stosowanych i zaspokoić potrzeby przemysłu oraz innych działów gospodarki narodowej na tego typu prace.

Aby taka współpraca mogła w rzeczywistości istnieć, należy spełnić cały szereg warunków.

Jednym z warunków tej współpracy (badać czy nie z rzędu najważniejszych) jest system bodźców ekonomicznego oddziaływania na jednostki organizacyjne gospodarki. Musi on być tak ustawiony, aby został wytworzony klimat sprzyjający wzrostowi zainteresowań przedsiębiorstw wdrażaniem postępu techniczno-organizacyjnego.

ZAMIERZENIA POLITECHNIKI

W warunkach rozwoju intensywnego wyższe uczelnie, placówki PAN i wszelkiego rodzaju instytuty branżowe stanowią szczególnie ważne ogniw gospodarki narodowej. Aby mogły one spełniać swoje zadania, pracownicy instytutów musi ulec gruntownej reformie. Jako jedna z pierwszych uczelni w kraju inicjatywę zmian podjęła Politechnika Wrocławska. Zapoczątkowany w 1968 roku proces reorganizacji Uczelni ma za zadanie stworzenie takich warunków pracy, w których możliwe będzie zapewnienie jej większej efektywności.

Likwidacja katedr i utworzenie struktury organizacyjnej, w której podstawowym ogniwem jest instytut naukowo-dydaktyczny, stanowi początek procesu usprawnienia pracy uczelni. W nowo powstałych warunkach istnieje możliwość zerwania z tradycją prowadzenia badań przez jednostki, czy też niewielkie zespoły pracowników. Równocześnie zaistniały przesłanki poprawy współczynnika wykorzystania majątku Szkoły. Reorganizacja Uczelni jest dopiero pierwszym krokiem racjonalizacji systemu pracy. Kolejne zadania, jakie stoją przed nami, dotyczą przede wszystkim optymalizacji planów pracy instytutów. W planach tych powinna znaleźć miejsce stosunkowo niewielka liczba tematów, ale winny one dotyczyć węzłowych problemów teorii i praktyki gospodarczej. Kryterium wyboru problematyki zainteresowań naukowych winny stanowić potrzeby przemysłu dolnośląskiego. Ograniczenie ilości podejmowanych przez instytuty tematów umożliwi zdecydowanie większą koncentrację ludzi i środków nad ich rozwiązaniem; w konsekwencji doprowadzi to do skrócenia cyklu badań naukowych, a co za tym idzie - do zwiększenia ich efektywności. Wzrostowi zadań stawianych przed naszą uczelnią musi towarzyszyć zwiększenie zaplecza naukowo-technicznego, niezbędnego dla prowadzenia prac badawczych.

Na zakończenie tych kilku uwag chciałbym podkreślić, iż to, jak nasza Uczelnia wywiąże się ze swoich zadań, zależy będzie w dużej mierze od jej współgospodarzy: pracowników nauki i studentów. Od podstawy i zrozumienia ciężącej na nas odpowiedzialności za efekty naszej pracy.

MARIAN LESZCZYŃSKI



ANKIETA NASZYCH LOSÓW

W bieżącym roku minęło 10 lat od czasu ukończenia przez nas studiów. Fakt ten skłonił do organizacji dzisiejszego spotkania. Przy okazji zdamy sobie sprawę z tego, że jesteśmy wprawdzie jeszcze młodzi, jednak przybawające tytuły, stanowiska, kilogramy za następne parę lat zrobią z nas ludzi niechętnych wszystkiemu, co wypęda z ulubionego fotela i odrywa od telewizora albo od gazety. Dodatkowo za kilka lat będziemy się cieszyć ze zjazdów - ale tych, w których uczestniczyć będą nasze dzieci. Czas nagli, stąd też z wielkim trudem i pośpiechem zdobyliśmy adresy rozrzuconych po całym kraju kolegów; niestety, nie udało się umiejscowić wszystkich. Wyślano 75 zawiadomień wraz z ankietą; otrzymano 52. Uzyskane materiały posłużyły do opracowania poniższego zestawienia, które obrazuje losy tych z Wydziału Łączności w latach 1953-1959.

A oto niektóre dane statystyczne, które podają: gdzie i jak mieszkamy, gdzie pracujemy i jakie zajmujemy stanowisko, jakie mamy hobby i jak zmieniliśmy się w pierwszym dziesięcioleciu?

1. Gdzie jesteśmy rozlokowani i zadomowieni?

a) wojew. wrocławskie	50	%
b) " warszawskie	20	%
c) " opolskie	7	%
d) " krakowskie	5	%
e) " katowickie	5	%
f) " rzeszowskie	2,5	%
g) " lubelskie	1,25	%
h) " zielonogórskie	1,25	%
i) " poznańskie	1,25	%
j) " koszalińskie	1,25	%
k) " olsztyńskie	1,25	%
l) losów pozostałych ok. 5%	niedało się ustalić; część z nich opuściła granice kraju i o tych nie wiemy.	

2. Jakie plastujemy stanowiska?

Typowym okazuje się - średnie kierownicze lub zastępstwo wyższego kierowniczego. Są więc wśród nas: kierownicy sekcji, laboratorium, warsztatów, konstruktorzy i technolodzy główni lub starsi, główni energetycy, inspektorzy, z-cy dyrektorów, pełnomocnicy, adiunkci, docenci, wykładowcy, główni specjaliści a nawet prorektor.

3. Jak mieszkamy?

Tu istnieje duża rozpiętość - od 15 do prawie 160 m²; średnio 50 m² na rodzinę, co odpowiada typowemu 2 pokojowemu mieszkaniu w nowym budownictwie. Mieszkamy więc stosunkowo nieźle. Łączna powierzchnia mieszkalna 52 osób ankietowanych wynosi 0,26 ha.

4. Stan cywilny?

W 96% jesteśmy niewolnikami zakutymi w kajdany małżeństwa (2 osoby na 52 - wolne!). Wg oficjalnych danych posiadamy po jednej żonie. Niektórzy precyzują, że posiadają "tylko jedną żonę".

5. Ile posiadamy pociech?

W pierwszym dziesięcioleciu przyczyniliśmy się oficjalnie do wzrostu przyrostu naturalnego o 58 młodych homosapiens. Na jednego absolwenta wypada więc 0,64 córki

i 0,54 syna, razem 1,28 dziecka. Łączna ilość córek na 52 ankietowanych wynosi 33 a synów 28. Mamy więc cały tramwaj dzieci. Powyższe dane są jednak znacznie niższe od średniej krajowej.

6. Jak zmieniliśmy zatłoczony, mknący po szynach, wrocławski niebieski tramwaj; czy posiadamy własne 4 kołki?

Około 30% ankietowanych posiada własny pojazd; na 52 osoby jest 15 samochodów; w tym - 9 zagranicznych i 6 krajowych. Jest fiat polski, moskwicz, dużo trabantów i syren; są również zwolennicy mikrusów, "niebieskich straż" czyli os itp.

7. Gdzieś to jeszcze nie byli w wojazach zagranicznych?

Wspomniane 52 osoby odbyły 178 wyjazdów zagranicznych, czyli 3,45 wyjazdówosoby - 1 wyjazd na 3 lata. Średnio jeden z tych wyjazdów był służbowy, 2 prywatne, 6 osób nie było nigdy za granicą, ale podają, że przekroczyły granice powiatu lub województwa. Kilka osób było 9 lub 10 razy a nawet 20. Wyjazdy ograniczyły się do kontynentu macierzystego, ale jeden z przedstawicieli roku zdobył dla nas Kubę.

8. Waga

Średnia waga ankietowanych wynosiła w 1959 r. 665 Newtonów i wzrosła do 735 N tzn. o 70 N, co stanowi wzrost o ok. 10%. W ostatnich 10 latach średni przedstawiciel roku tył więc dziennie w przybliżeniu o 2 gramy (niektórzy 6 gramów). Wyniki ankiety w tym miejscu były podstawą do zaplanowania menu na wieczornym spotkaniu. Dla ścisłości trzeba dodać, że zanotowano kilka przypadków utrzymania się na wadze lub nawet schudnięcia.

9. Stan owłosienia - czyli jak się nam syple włosy?

(statystykę opracowano tylko na podstawie głów mężczyzn)

Ankieta wykazuje stratę średnio w wysokości 19% stanu posiadania z 1959r. Średni przedstawiciel roku jest chyba szatynem. Jak podaje Instytut Dermatologii - szatyn posiada lub posiadał 80000 włosów, stąd średnia strata na rok wynosi 1536 włosów, a na każdy dzień, dzielący nas od dyplomu - 4,2 włosy. Nie jest to więc zagadnienie typu dzielenia włosa na czworo.

Wszystkie stracone po dyplomie włosy ułożyłyby się jeden za drugim na odcinku 100 km. Włosów wystarczy jeszcze jako tematu do ankiet na 4-5 zjazdów.

10. Hobby

- a) sielskie: - domek i ogródek; - wychów męża i dzieci; - żona (nie wiadomo, czy ankieta była cenzurowana); - kaktusy; - sztuka kulinarna; - majsterkowanie; - fotografika;
- b) sportowe: - organizowanie zjazdów towarzyskich; - kobiety (jeden napisał "wino, kobiety i śpiew" - o czymś wiecie kawaler); - żeglarsstwo; - kibicowanie; - rower; - jazda figurą na lodzie; - jazda konna; - pletwonurkowanie; - tenis; - narty; - turystyka; - pływanie;
- c) kolekcjonerskie: - filatelistyka; - inkasowanie wypłat, czyli numizmatyka stosowana; - medale i odznaczenia; - ceramika i kryształy; - motoryzacja.
- d) ekscentryczne: - muzyka turecka i półprzewodniki.

Tyle danych statystycznych. Jacy jesteśmy naprawdę? Czy rozpoznamy wśród nas dawnych "Stoni", "Arabów", "Pikusiów", "Korników", "Kaprali", "Bosmana" czy hrabiego Wiktora - zobaczymy. Czy okres 1/10 wieku wprowadził istotne zmiany? Niech to spotkanie zjazdowe będzie bodźcem do odnowienia i zaciesnienia dawnych więzów. Niechaj uczestnicy dawnych kwater ze studiów z okresu, który już teraz wspomniamy mile i z łezką w oku, zaciesnią ze sobą więzy a przyjaźń nasza niechaj trwa jeszcze przez następne 10-lecia.

Opracowali:
JERZY ZDANOWSKI i
ADAM BUCZYŁKO

CZY JESZ ? ŚNIADANIE

Pod tym tytułem została przeprowadzona ankieta w niektórych wydziałach Politechniki. Nie ma się co oszukiwać; sprawa nie jedzenia śniadania urosła już do rangi problemu. Na ogół przypisuje się to brakowi stołówek i barów; jest w tym niewątpliwie sporo racji.

Na 75 ankietowanych aż 53 osoby muszą przygotowywać śniadanie samodzielnie, 15 jada je w stołówkach, 2 w barach, a 5 nie jada w ogóle.

Gdyby tylko 5 osób nie jadło śniadania, nie byłoby o czym pisać. Okazało się jednak, że spośród "jedzących" śniadania przygotowywane własnymi siłami, zaledwie 20 (a więc 36%) jada je codziennie lub prawie codziennie, 20 osób jada śniadanie przeciętnie 3-4 razy w tygodniu a więc względnie przyswoiło, ale już 13 osób korzysta z dobrodziejstwa pierwszego posiłku 1-2 razy w tygodniu.

Na 15 osób jedzących śniadanie w stołówce - 6 (40%) jada je codziennie, 7 a więc 45% 3-4 razy w tygodniu; pozostali nie jedzą w ogóle. Fakt rezygnowania z zapłaconego już posiłku świadczy na pewno o nieodpowiedzialności i niedbalstwie, ale czy tylko...

Studencki skarżą się na złą jakość śniadań. Twierdzą, że nie warto na nie chodzić, a w niektórych wypadkach jeździć np. z placu Grunwaldzkiego na Podwale. Sprawa ta jest z całą pewnością dyskusyjna i rozpatrzenie jej wymagałoby osobnego artykułu.

Jedno jest pewne: stołówki długo jeszcze nie będą w stanie rozwiązać problemu

śniadań. Znacznie większą szansę miałyby bary. Miałyby... oczywiście, gdyby ich było więcej. W tej chwili na 75 ankietowanych zaledwie 2 osoby (3%) jedzą śniadanie w barach i jest to chyba dość wiernym odbiciem sytuacji.

Barów jest ciągle za mało. Zwłaszcza tam, gdzie są duże skupiska studentów. Plac Grunwaldzki posiada 1 (słownie: jeden) bar mleczny i to wcale nie największy. Mała salka, zawsze zatłoczona i duszna... Chocą z niej korzystać mimo szumnej nazwy "Bar Studencki" również i mieszkający placu. Do zośliwych refleksji skłania fakt, że w tej dzielnicy znajduje się cały szereg placówek gastronomicznych o zgoła innym przeznaczeniu. Czyżby powszechnym było przekonanie, że piwo może wyrównać braki kaloryczne związane z niezjedzeniem śniadania? Niewiele w tej sytuacji może pomóc mały pseudobar, mieszczący się w Gmachu Głównym Politechniki. W godzinach rannych pełni on rolę mini-stołówki, gdyż mają do niej przydzielone bloczki śniadaniowe studenci chemii. Forma ta nie zdaje jednak egzaminu, gdyż - pomijając kolejki, tłok, ścisk i powolną obsługę, do których to każdy jest w mniejszym lub większym stopniu przyzwyczajony - dochodzi jeszcze jeden problem, tym razem nietypowy: śniadania wydawane są w barze tylko do godziny 10:00; w tym czasie jednak półki świecą pustkami - można najwyżej dostać bułkę - niekoniecznie z masłem - i mleko. Wszystkie inne produkty, do których z utęsknieniem wzdycha żołądek studenta, dowożone są później, ale wtedy nie ma już mowy o do-

I TY MOŻESZ DOSTAĆ

NOBLA

Dr hab. Józef Kubicki
Inst. Techn. Nieorganicznej
i Nawozów Mineralnych
Politechniki Wrocławskiej

Sztokholm 15.XII.69

Redakcja "SIGMA"

Z nadzieją, że zainteresuje Redakcję, a następnie Czytelników "SIGMY" opis uroczystości wręczenia nagród Nobla, przyznanych w 1969 roku, przesyłam rękopis odpowiedniego artykułu.

Z poważaniem

J. Kubicki

W sali filharmonii (konserthuset) w Sztokholmie odbyła się dnia 10.XII.69 uroczystość wręczenia nagród Nobla za rok 1969. Data ta jest rocznicą śmierci ich fundatora, Alfreda Nobela urodził się w 1833 roku w Sztokholmie, który już we wczesnym dzieciństwie opuścił,

a następnie mieszkał w wielu krajach, tak że można go uważać za "obywatela świata". Sam jednak zawsze uważał się za Szweda i w tym języku też sporządził testament, w którym swój majątek, 31 milionów koron, zdobyty na wynalezionej przez siebie dynamicie, przeznaczył na nagrody za wybitne osiągnięcia w niektórych dziedzinach nauki i w literaturze. Dysponowanie tym majątkiem jak i przyznawanie nagród przekazał również szwedzkiej instytucji.

Przyznawanie nagród odbywa się w pięsiuosobowych komisjach, wyłonionych dla poszczególnych dyscyplin przez następujące instytucje:
fizyka - Królewska Szwedzka Akademia Nauk
chemia - " " "
medycyna i fizjologia - Królewska Karoliński Instytut Medyczno-Chirurgiczny

literatura - Akademia Szwedzka pokojowa - Komitet Nobla Parlamentu Norweskiego (za życia Nobla Szwecja i Norwegia pozostawały w unii personalnej - wspólny król do roku 1905).

Proces wyboru kandydatów opiera się na zgłoszeniach odpowiednich organizacji np. naukowych, lub związku pisarzy oraz osób prywatnych, najczęście ankietowanych przez komisje nagród Nobla. Nie można zgłaszać kandydatur własnych. Państwa nie mogą również występować ze swoimi kandydatami. Obrady komisji są tajne i uchwały nie stanowią przedmiotu dalszych dyskusji w Akademiach.

Nagrody Nobla są bardzo wysoko cenionymi wyróżnieniami i - mimo szeregu krytycznych uwag, dotyczących głównie faktu, iż nie obejmują wszystkich dziedzin nauki i sztuki - spełniają doniosłą rolę w rozwoju nauki, dając przy tym dużą satysfakcję nagrodzonym.

Dotychczasowy podział nagród wśród państw, znajdujących się na czelu listy, wygląda następująco: USA - 95, Wielka Brytania - 60, Niemcy - 54, Francja - 59, Szwecja - 47, Szwajcaria - 12, Związek Radziecki (z Rosją) - 12, Włochy - 12, Irlandia - 10. Polska wymieniona jest 2-krotnie w dziedzinie literatury (1905 - Sienkiewicz, 1924 - Reymont); nagrody, które zdobyła Skłodowska-Curie w 1903 w fizyce

i w 1911 w chemii, zaliczono do nagród przyznanych Francji.

Zaproszenie na tegoroczną (1969) uroczystość wręczenia nagród Nobla otrzymał od Svenska Institutet (Instytut Łączności Kulturalnej i Naukowej z Zagranicą), którego jestem stypendystą naukowym. Sala filharmonii, w której uroczystość się odbyła, została pięknie przystrojona kwiatami i flagami szwedzkimi. Parter zarezerwowano dla świata dyplomatycznego i rodzin, względnie delegacji przybyłych z laureatami. W pierwszym rzędzie ustawiono fotele dla rodziny królewskiej a pośrodku tron dla króla Szwecji, Gustawa VI Karola. Scenę zajęli członkowie poszczególnych akademii szwedzkich.

Punktualnie o 16.30 wchodzi król z rodziną. Sala wstaje, a po chwili przy dźwiękach poloneza wchodzi na scenę laureaci w towarzystwie promotorów - członków poszczególnych Komisji Nagród. Uroczystość otwiera przewodniczący Komitetu Nagród Nobla, wygłaszając krótkie przemówienie w języku francuskim. Następnie poszczególni promotorzy przedstawiają kolejno osiągnięcia laureatów w języku szwedzkim i krótkie ich streszczenie skierowane do laureata po angielsku. Po przemówieniu każdy promotor zapytuje laureata, czy odebrał nagrodę; laureat - po potwierdzeniu odbioru - otrzymuje z rąk króla medal oraz dyplom nagrody Nobla, po czym przy wielkim aplauzie publiczności wraca na scenę. Między poszczególnymi dekoracjami orkiestra filharmonii wykonuje fragmenty utworów symfonicznych.

W tym roku nagrody Nobla otrzymali:

fizyka	- prof. Murray Gell-Mann (USA)
chemia	- prof. Derek H. Barton (Anglia)
	- prof. Odd Hassel (Norwegia)
medycyna i fizjologia	- prof. Salvator E. Luria (USA)
	- dr Alfred D. Hershey (USA)
literatura	- Samuel Beckett (Irlandia)
pokojowa	- Międzynarodowy Czerwonokrzyż (wręczona w Oslo)

Po zakończeniu prezentacji osiągnięć laureatów oraz wręczeniu im medali i dyplomów uroczystość zakończył hymn szwedzki "Du gamla, du fria".

stanu śniadania. Kółko się zamyka a poszkodowany klient wytwarza sobie niezbyt wdzięczny pogląd na otaczającą go śniadaniową rzeczywistość. Owa rzeczywistość ma jednak dwie strony. Ta druga to nieodpowiedzialność i lenistwo samych studentów. Pomijam już fakt notorycznego niejedzenia śniadania, czy też niewykorzystywania w stołówkach bloczków śniadaniowych, o - moim zdaniem - jest bardzo nie fair w stosunku do kolegów, którzy starali się o poranne posiłki, ale ich nie dostali. Zajmę się może mniej drastycznymi, ale równie ważnymi aspektami tego zagadnienia. Jak na przykład tłumaczyć fakt, że aż 18% ankietowanych częściej jada śniadania bezpośrednio po otrzymaniu stypendium, niż pod koniec miesiąca? Wiadomo - student nie jest milionerem, ale to powinno go nauczyć racjonalnego gospodarowania swym przyrośniętym budżetem. Mamy jednak w sobie coś z sarmatów, tylko że te przyzwyczajenia nie zawsze odpowiadają możliwościom. Druga sprawa - to zbyt późne wstawanie. Jestem skłonna bronić studentów wstających rano na wojsko. Uważam nawet, że powinno się dla nich zorganizować w Gmachu Inżynierii Sanitarnej jeżeli nie bar, to przynajmniej punkt "pierwszej pomocy śniadaniowej", sprzedający opakowane kanapki, czy chociażby suche bułki. Nie rozumiem jednak tych (a jest ich spora grupka, czego dowodzi ankieta), którzy rozpoczynają - tak jak wszyscy - zajęcia o 7:30 a wstają do słowa na kilka minut przed rozpoczęciem wykładu czy ćwiczeń. Wszystko wtedy robi się w biegu, byle jak. A śniadanie?... Cóż, o śniadaniu myśli się intensywnie połykając ślinę i łzumiąc przygłóśne burczenie w brzuchu w czasie zajęć... Po głowie snuje się wtedy wizja zastawionego stołu a kieszki grają nie marsza, lecz pieśń na cześć bohaterańskiego żołądka, który mimo podłego traktowania trwa dzielnie na posterunku, broniąc się przed wrzodami i innymi schorzeniami (ale czy długo jeszcze wytrzyma?). Dźwięki tej pieśni zagłuszają wszystko i nie dopuszczają do świadomości nawet słów wykładowcy, że E = m c².



DOR



ATLANTYK - PACYFIK - ATLANTYK

29 maja

Jesteśmy w przededniu wielkiej przygody. Plan jej dojrzał powoli, ale konsekwentnie. Odbyć podróż do Californii - ta myśl nie dawała mi spokoju od momentu, kiedy zdałem sobie sprawę, że rzeczywiście jestem w Nowym Jorku. Skromne stypendium Fundacji Kościuszkowskiej nie uwzględniało dalekosieźnych podróży samolotami w celu zwiedzenia innych ośrodków uniwersyteckich; jedyną co zapewniało, to 99 % na bilet autobusowy, ważny na całe Stany w ciągu jednego miesiąca. Właściwie bardzo niewiele, ale akurat tyle, aby zacząć myśleć o turystyce po tym olbrzymim kraju. Zaraz na wstępie tknięcie gromadzi się wątpliwość i pytania. Co można zobaczyć w ciągu miesiąca? Co warto zobaczyć, a więc jaką trasę wybrać? Jak zgromadzić potrzebne informacje? To ostatnie pytanie, na pozór niedorzeczne wobec powodzi informatorów i prospektów o turystyce, właśnie przez ich mnogość staje się problemem numer jeden. A więc wywiad podbudowany studiami map, z którymi - na szczescie nie ma kłopotów, bo poszczególne kompanie benzynowe prześcigają się w dostarczaniu ich klientom. Ale okazuje się, że Amerykanie - najbardziej zmotoryzowana nacja w świecie - samochodem wypuszczają się nie dalej niż o godzinę, czasem dwie, od miejsca zamieszkania. Na wakacje jadą w pewne miejsce, odznaczające się specjalnymi przystankami; natomiast turystyka z prawdziwego zdarzenia jest udziałem nielicznych. "Chcesz jechać autem do Californii? O, to musi być piękne, ale nie mieliśmy dotąd dość czasu na taką podróż; do Californii i na Florydę latamy". Wreszcie trafiam na dobrze poinformowanych, ale znowu okazuje się, że za dobrze. Każdy proponuje inne najspanialsze miejsca, ale trudne do powiązania w jakąś rozsądną trasę. W końcu drogą eliminacji wyłaniają się najciekawsze wymieniane punkty podróży i pewne rady, z których najistotniejsza: "pamiętaj, że wszystkiego nie zobaczysz, jedź jak najprościej i jak najszybciej do Gór Skalistych, tam zaczyna się raj turysty tzw. "scenicland", tam już się nie spiesz, zresztą nie będziesz miał na to ochoty".

Z pobieżnego rachunku wynika, że trzeba przebyć 8-9 tys. mil, a więc do 14 tys. kilometrów, co daje przeciętną dzienną okoliczność 500 km, a przecież nie można bez przerwy jechać, zakładając nawet podróżowanie nocą. Autobus odpada więc zdecydowanie, tym bardziej, że jesteśmy we dwójkę. Samochód z "rent a car" - jednej z sepek płatnych wypożyczalni, za 250 - 300 % miesięcznie nie licząc paliwa - to również nieciekawa koncepcja na kieszeń stypendysty. Rozglądam się więc po znajomych z samochodami, czekając, aż ktoś zapyta, czy przypadkiem nie chciałbym wypróbować jego auta na trasie: Pacyfik i z powrotem. Wreszcie jest coś konkretnego. Richard, Amerykanin z "mojego" laboratorium, który właśnie kończy pracę doktorską i zamierza przenieść się do Stanford lub Berkeley, chciałby udać się do miejsca planowanej przeprowadzki, oczywiście samolotem. Nigdy dotąd nie wyjeżdżał z N.Y. dalej niż 200 mil, ale słyszał, że kraj jest piękny. Po długim rozważaniu przeze mnie uroków miejsc, które można by po drodze zwiedzić nie zostając się przy tym z żonami (jest młodym żonkosiem), udaje mi się nakłonić go do jazdy samochodem. Koszty paliwa i bieżących napraw będziemy ponosić po polowie, a nocować - według własnego uznania. Teraz można już ułożyć szczegółowy plan podróży. Postanawiamy prowadzić na zmianę tak, aby przez "nieciekawą" płaską część trasy przejeżdżać dziennie nie mniej

niż 600 mil. Skompletowaliśmy już niezbędne wyposażenie campingowe i jutro wyruszamy.

3 czerwca

Mamy za sobą cztery dni jazdy i około 2.000 mil nieco pod planem, który jednak był bardzo optymistyczny, żeby nie powiedzieć: narwany.

Wyjechaliśmy z opóźnieniem, choć wydawało się, że zapakowanie niewielkich bagaży, jakie zgodnie z ustaleniami mieliśmy zabrać oprócz sprzętu turystycznego, potrwa tylko chwila. Umowa co do bagaży okazała się jednak w praktyce niezbyt precyzyjna, bo nasi towarzysze ogołocili chyba w domu wszystkie szafy, tak, że po dopchnięciu tobołków, potężny, ośmio cylindrowy Chevrolet ciężko przysiadł, gdy zajęliśmy w nim miejsca, a na pierwszą nierówności złowieszczego szurnął podwozem po szosie. Zabawa zaczęła się dopiero po załadunku całego zapasu paliwa, gdy okazało się, że o dalszej jeździe w ogóle nie ma mowy. Zaczęliśmy więc wyrzucać co się tylko dało jak balast z wznoszącego się balonu, wypuszczając równocześnie pół baku benzyny. Sytuację ratowały jedynie doskonałe, równe jak stół autostrady, ale każda nierówność groziła przykrymi następstwami. W tych warunkach udało się nam przejechać około 500 mil, ale kosztem kieszni, bo musieliśmy zrezygnować z nieco gorszej szosy bezpłatnej na rzecz lepszej i szybszej autostrady "toll-way" (droga z płatnymi rogatkami przy każdym wejściu). Po przygodach tego pierwszego dnia podróży nie mieliśmy już siły na poszukiwanie miejsca campingowego i zatrzymaliśmy się w motelu w okolicach Columbus, Ohio.

Rano wycieczki i mądrzejsi o doświadczenia dnia poprzedniego ruszamy wczesnie, aby nadrobić straty. Po przejechaniu niewysokiego pasma gór Pamsylvanii krajobraz staje się bardziej równinny; udaje się nam dotrzeć za St. Luis, gdzie kąpie nas straszliwa ulewa - znowu uniemożliwiająca nocleg w warunkach naturalnych. Kolejny motel i lekki niepokój pochodzenia budżetowego. Motel to instytucja znacznie skromniejsza od hotelu, ale pokój na jeden nocleg to minimum 8-10 \$, a w wypadku czteroosobowych nie mniej niż 12, ale takie dość trudno spotkać.

Wjeżdżamy do stanu Kansas. Na rozległych terenach co chwila widnieje urządzone podobne do studziennego żurawia, służące do wydobywania ropy naftowej. Kupujemy benzynę po 19 \$ za galon (3,7 l), kiedy cena tego samego gatunku w Manhattanie waha się około 45 \$. Taka tania, że tankujemy 2/3 baku, postanawiając nie jeść śniadania, aby odciążyć "Cheviego". Ale niewiele dany było oszczędzić tego dnia. Przy skwarze 104 °F (40°C) przy następnej stacji benzynowej nalewający nam paliwo właściciel złowieszczo pociąga nosem i rzucza się do silnika, stwierdzając, że alternator (prądnicą) jest fantastycznie narzuwany i trzeba go koniecznie wymienić. Richard natychmiast pobladł i błaga o dokonanie tej naprawy, ale okazuje się, że jest to możliwe wyłącznie w innej stacji o trzy domy dalej. Dotykam alternatora i nie wydaje mi się, aby był choć trochę cieplejszy od całego rozżarzonego słońcem auta, ale jeszcze nie nie mówię. Zajeżdżamy do sąsiedniej stacji, gdzie bez pytania podnoszą maskę i zabierają się do odkręcania alternatora, tak jakby był to ściśle wyspecjalizowany w tej operacji warsztat. Rzut oka w jeden kąt, w którym piętrzą się stare alternatory i w drugi, gdzie równiutko poukładane nowe oraz na sąsiednie stanowisko, na którym wykonuje się właśnie zamianę, nie pozostawia najmniejszych wątpliwości. Zaczęły się one budzić również w Richardzie, gdy dowie-

dział się, że zamiana kosztuje 49,50 \$. Szybko odciągając go na bok i potwierdzam, że robią z niego "suckera" (frajera). Z trudem odzyskaliśmy własny wymontowany już alternator, który powrócił na swoje miejsce za jedynę 8 dolarów. Przejechaliśmy na nim już prawie 1000 mil i ciągle działa bez zarzutu. Dzień zakończył się jednak pomyślnie, bo znaleźliśmy piękne miejsce na nocleg nad Wilson Reservoir za miejscowością Salina przy szosie 70. Rozłożyste parasole z wygodnymi stołami i paleniskiem, oraz gorące prysznicie pozwoliły nam odpocząć i po raz pierwszy w tej podróży nacieszyć się pięknym otaczającej nas przyrodą.

To, co najpiękniejsze, chyba jednak już się zbliża. Przebyliśmy pierwszą równinną część podróży i w oddali rysują się śnieżne szczyty Rocky Mountains. Wjeżdżamy do zimowej stolicy Stanów, Colorado Springs. Witają nas bajeczne domki przypięczone do skalistych zboczy, a dalej przepych zimowego raju, który również latem prezentuje się doskonale. Zwiedzamy miasto, ale nocować chcemy gdzieś bardziej dziko. Wreszcie już o zmroku znajdujemy miejsce, którego piękno mogę ocenić dopiero teraz, gdy piszę te słowa, wygnany z auta (w którym śpię na tylnym siedzeniu) przez przenikliwie zimno. Jesteśmy w kotlinie między dwoma pasmami gór z wiecznymi śniegami na szczytach; u stóp plynący wrący potok, którego na razie nie udało mi się zidentyfikować, a wszystko tonie w promieniach porannego słońca. Przesiałbym trochę piasku, bo bardzo patrzy tu na "nuggety", ale woda jest zbyt lodowata i nie mam pretaku; zażywam więc środki przeciw gorączkowe.

7 czerwca

Myslałem, że pisząc raz na 3-4 dni, potrafię jakoś wszystko oddać, ale ostatnia porcja wrażeń jest zupełnie niecierpka. Z pięknej kotliny ruszyliśmy dalej na zachód przez wysokogórskie przeście Monarch Pass na poziomie prawie 4000 m. Różnica ciśnienia w krótkim stosunkowo czasie była tak znaczna, że wszyscy poczuliśmy pewne osłabienie, a Barbara mocno zaczerwieniła się od pięknie drobnych naczynek krwionośnych. Widok z góry był jednak wspaniały. Kilka szczytów na równi z naszymi wysokościami, a w dole trudne do ogarnięcia obszary stoków, pokrytych karłowatą roślinnością, bądź różnorodnymi skałami o fakturze doskonale widocznej w ostrym słońcu. Można jednak powiedzieć, że był to widok alpejski, wzbogacony o regionalne osobliwości. Natomiast tzw. "painted desert", czyli malowane pustyni, nie da się porównać z niczym, co już widziałem. Jest to pasmo niewysokich wzgórz z bardzo wyraźnym uwarstwieniem, przy czym każda warstwa ma inny, bardzo intensywny i żywy kolor.

Stan Utah, do którego wjechaliśmy, jest chyba największym skupiskiem niezwykle ciekawych fenomenów przyrody. Docieramy najpierw do olbrzymiego wąwozu o westonowej nazwie "Dead horse point" (Miejsce zdechłego konia), który wywarł na nas olbrzymie wrażenie, zatarte jednak później przez ogrom i dostojność Grand Canyonu. Ale nie był to jeszcze koniec tego dnia niezapomnianych przeżyć. Zakończyliśmy go w tzw. "Arches National Monuments", nocując w miejscu o złowrogiej nazwie "Devils Garden" (Ogród diabelski). Gigantyczne, bańkowe posągi skalne wydały się nam w pierwszej chwili dziełem rąk ludzkich, tak ludzko przypominały postacie ludzi, zwierząt i przedmiotów. Ich cienie przy gwiazdzistej i księżycowej nocy sprawiały naprawdę niesamowite wrażenie. Jak zwykle rano mogliśmy dopiero ocenić rozmiar artysty tego dzieła przyrody, wykonanego prostymi narzędziami: wodą i powietrzem.

Stąd prosto na południe, gdzie na pograniczu Stanów Utah, Colorado, New Mexico i Arizona na platformie La Plata Mountains leży górski rezerwat Indian z doskonale zachowanymi archaicznymi wykopaliskami. Oryginalne muzeum przypomina czasy świetności prawowitych panów tej ziemi.

Dalej przez niezwykle ubogie obszary Arizony, przez liczne rezerваты Indian, żyjących w opłakanych warunkach, docieramy do kolejnego fenomenu natury - Grand Canyonu. Znamy go już z fotografii i opowiadań, ale nic nie może przybliżyć wrażenia, jakie wywiera ta olbrzymia, wydająca się bez dna rozpadlina o szarocceglastej barwie. Prawie zupełnie nagie skały urwają się stromo bądź bardziej łagodnie, pozwalając nawet w pewnych miejscach na zejście na dno parowu, co ponieważ leniwi turyści pozostawiają pracowitym osiołkom. Nocujemy w pięknym, doskonale utrzymanym - podobnie jak wszystkie zwiedzone uprzednio - parku narodowym. Każde miejsce campingowe ma tu ściśle określoną ilość stanowisk dla samochodów, bądź samochodów z przyczepami i nie do pomyslenia jest wprowadzenie choć jednego ponad tę ilość. Stanowiska wkomponowane są

bardzo starannie w otoczenie, tak, aby nie burzyć jego naturalnego uroku. Wszędzie znajdujemy zabezpieczone paleniska i przede wszystkim źródło bieżącej wody, a często również gorące natryski, nie mówiąc oczywiście o doskonale utrzymanych urządzeniach sanitarnych. Opłata bardzo przystępna 1-1,5 \$ od samochodu, a w campingach prywatnych, bardzo zatłoczonych i brzydkich - ceny dwukrotnie wyższe (?).

Po opuszczeniu krainy kanionów przestrajamy się na całkowicie zmienioną scenę. Krajobraz staje się coraz bardziej pustynny, odległości między ludzkimi osadami coraz większe. Przekraczamy granicę królestwa ryzyka, Nevada. Jest to jedyny stan, w którym na szosach nie obowiązują ograniczenia szybkości i każda czynność wypada zacząć od pociągnięcia za "wajchę" automatu do gry. Automaty te są wszędzie; witają nas na przejściu między stanami i odąd towarzyszą od samotnego szaletu do najwykwintniejszych hoteli w jaskini hazardu Las Vegas. Łądujemy tu wieczorem, ale to pora w sam raz odpowiednia. Jak się potem okazuje - zupełnie niepotrzebnie inwestujemy w motel, bo instytucja kółka nie była nam prawie potrzebna tej nocy. Motel odegrał jednak pewną rolę, gdyż zaraz na wstępie zarzucono nas ofertami domów gry. Wszystkie one nie tylko pozwalają podjąć grę z 50% wkładem własnym, ale jeszcze wabią gości wspianiami prezentami w rodzaju kawałka pizzy, reprodukcji dzieła sztuki, a nawet pamiątkowej fotografii. Hazard kojarzył mi się zawsze z ruletką, ale tu wszepotują królują automaty. Sprawa jest dziecinnie łatwa; wrzuca się "nikla" czyli 5 centów jak monetę do automatu telefonicznego (przeważnie z tym samym skutkiem) i ruchem przypominającym zmianę biegów w samochodzie pociąga wspomnianą już "wajchę", która uruchamia trzy obracające się bębny z pięknie wymalowanymi obrazkami. Odpowiednie kombinacje obrazków dają różne wygrane. Proste i szybkie, jednak widocznie nie dosyć, bo widziałem wiele osób siedzących między dwoma automatami i w pośpiechu wrzucających "nikle". Wygraliśmy, a jakże, ale nie na długo. Kapitał wyniesiony z jednego "oasina", a było tego w pewnym momencie na parę małżeńską po około 10 dolarów, przegraliśmy gładko w innym miejscu, ratując szczęśliwie 50 centów kapitału zakładowego. Ale zabawy było sporo.

Rano miasto nieco przybladło, gdyż w nocy oświetlone było rzęsiściej niż w dzień. Bez większego żalu opuszczaliśmy ten wykwit cywilizacji - pustynną fatamorganę, przekraczając granicę stanu California i wjeżdżając na Mojave Desert. Obserwuję potęgające się zaniepokojenie na twarzach naszych współtowarzyszy podróży w

większego upału na jednym z przydrożnych parkingów ("rest area"), przy wyłączonej klimatyzacji, która normalnie była naszym zbawieniem, a teraz nie pracuje, bo mógłby się zagrazać silnik, albo może nawet zabraknąć paliwa do najbliższej stacji, docieramy późnym wieczorem do Los Angeles.

11 czerwca

Tym razem zaniedbałem się okrutnie, ale nie mam już siły pisać. Los Angeles, w którym pożegnałem Was ostatnio, to miasto chyba bez granic. W każdym razie nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy. Byliśmy w Disneylandzie, który wyobrażałem sobie jako znacznie większy, w pięknej dzielnicy Pasadena i bardziej znanych Hollywood czy Beverly Hills, oraz filmowym miasteczku Universal City. Wreszcie na licznych plażach Pacyfiku od Long Beach do Santa Monica i Santa Barbara. Egzotyczne dla nas rośliny z dziesiątkami gatunków palm i kaktusów oraz morze kwiatów - to chyba największe wrażenie.

Nad Pacyfikiem nie mamy szczęścia. Jest raczej pochmurno i woda bardzo chłodna, co nieco przyspiesza naszą jazdę wzdłuż wybrzeża w kierunku San Francisco. Dotychczas zaplanowaną trasę realizowaliśmy konsekwentnie, dopiero teraz następuje pierwsze załamanie; właściciele auta nie mają ochoty na Yosemite Park twierdząc, że na pewno nic ciekawszego od widzianych już miejsc nie zobaczymy. Trudno, prujemy do Frisco. Tak, San Francisco jest niewątpliwie miastem, które wybrałbym, gdybym miał mieszkać w tym kraju - nad piękną zatoką, pospinał monumentalnymi mostami, otoczone zielonymi wzgórzami, krótko: miasto o pełnym oddechu. Mieszkamy w parku narodowym po północnej stronie Golden Gate Bridge, co nie przeszkadza nam zwiedzać parku o tej samej nazwie, egzotycznego portu i wielu innych osobliwości miasta po stronie południowej.

San Francisco jest punktem zwrotnym w naszej podróży; od jutra ruszamy na wschód.

25 czerwca

No, nareszcie z powrotem w Nowym Jorku. Eskapada była jednak wyczerpująca. Wróciliśmy dość pośpiesznie, opuszczając, niestety, drugie z planowanych miejsc, Yellowstone Park, tak że gejzery będziemy musieli obejrzeć gdzie indziej. Byliśmy natomiast nad wysokogórkim jeziorem Lake Tahoe, gdzie mimo położenia ponad 2000 m npm. rosną olbrzymie sosny o szyszkach niespotykanej wielkości; przejeżdżaliśmy przez Squaw Valley, miejsce jednej z olimpiad zimowych, Słona



miarę rosnącej odległości między jedną stacją benzynową a drugą - jedynymi zabudowaniami na przestrzeni dziesiątek mil. Nie dziwię się im - rozpieszczonym stacjami benzynowymi co 10 metrów i telefonem ratunkowym na każdym skupie. A tu pustynia, kaktusy i kojoty; ale dla nas, którzy przywykliśmy jeżdżąc autostradą do Żar, że stacja pod Legnicą może nie mieć benzyny i trzeba jej nabrać na 200 km, pustynia - to fraszka. Ale to jednak pustynia w czerwcu, więc Rich nie korzysta z nieograniczonych możliwości rozwijania szybkości i co 5 mil maca opony, jakby były z wosku. Wreszcie po przeczekaniu w godzinach naj-

Pustynię, na której dwa pokolenia Campbellów straciły życie, bijąc światowe rekordy szybkości samochodów, odwiedziliśmy Rocky Mountains National Park między Denver a Cheyenne, wreszcie zwiedziliśmy drugie co do wielkości "polskie" miasto na świecie Chicago (ponad 800 tys. Polaków) i inny olbrzymi ośrodek polonijny Cleveland. Następnym razem można by przeprowadzić taką podróż znacznie lepiej, ale i tak jestem dumny, że przejechałem trasę, jaką nie może poszczycić się wielu mieszkańców Stanów.

Do zobaczenia na moło w Gdyni

T.W.

Edward Koroblowski



ODPOWIEDZ

do kolan pada
ostatnie słowo
uderza o marmur

odszedł
stał się lepszy od człowieka
zamknął za słowem
świat

CODZIENNIE

poszarpane warstwy skały
okaleczona siła
po miejscach zwierząt
ogień

blyszcząca biała nieba
związa się bólem w piersiach
sklepienie podziemne
odciska trwale w stopach

i codziennie

ziarno spada ze skał

SPOTKANIA

cień uderza o cień
podobnie promień o wodę
przekreśla
doliny wzgórzem

plaże przesypują się przez włosy
cienie odeszły w środek ognia

do czasu powoli objął
cieple żniwo

W KRZYWYM
ZWIERCIADLE

Motto: Siedzenie na laurach
jest największą torturą.

Pisze do mnie student V roku architektury: "Drogi doktorze, nie mam czasu i pieniędzy - co robić?"
- Robcie oczka jak najczęściej. Ta forma zarobkowania nie absorbuje (również nie adsorbuje) czasowo.

"Nazywam się Braniecki - czy to wystarczy?" - z taką wątpliwością zgłosił się do mnie jeden ze studentów Wydziału Chemii.

- Starczy, aż nadto. Nie radziłbym psuć brzmienia nazwiska jakimkolwiek tytułem naukowym.

"Kochany panie doktorze - pisze do mnie student I roku WPPT - czy znajdując się na I roku mam przed sobą świetlaną przyszłość?"

- Naturalnie, młody człowieku; zależy to jednak od tego, jak szybko zmieni pan wydział.

"Miły panie - spytała mnie kiedyś jedna absolwentka Wydziału Elektrycznego - czy to prawda, że z fizycznym nie pogadasz?"

- Nieprawda, pogadasz tylko o czym?

Dr OZDA



"Festung Breslau"
w czasie II wojny światowej

Dolny Śląsk wraz z Wrocławiem w okresie II wojny światowej znalazł się w stosunkowo sprzyjających warunkach rozwoju (w odniesieniu do pozostałych terenów III Rzeszy) ze względu na swoje położenie strategiczne i gospodarcze, jako bezpośrednie przedpole działań wojennych na wschodzie. Wpłynęło to m.in. na przyspieszenie rozbudowy i budowy zakładów przemysłu zbrojeniowego.

Miasto Wrocław aż do końca 1944 roku było poza zasięgiem operacji militarnych. Spełniało rolę zaplecza gospodarczego i bazy zaopatrzeniowej armii niemieckiej. Było miejscem koncentracji wojska i... ludności cywilnej, która schroniła się tu w centralnych rejonach Rzeszy. Tutaj też zaczęły się przenosić centralne urzędy Niemiec, jak Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Finansów oraz zarządy koncernów i spółek przemysłowych, lokujące zamówienia wojskowe we wrocławskich zakładach.

Błyskawiczna i skuteczna ofensywa wojsk radzieckich na całej linii frontu wschodniego doprowadziła 15 lutego 1945 r. do okrążenia Wrocławia. Do tego czasu zdążano z miasta ewakuować około 600-700 tys. osób, najważniejsze urzędy i instytucje, szkoły i placówki naukowe. Pozostała tylko załoga twierdzy w sile 50 tys. żołnierzy różnych formacji i 150-200 tys. osób cywilnych.

Atak oddziałów Frontu Ukraińskiego na "Festung Breslau" rozpoczął się od południowej i zachodniej strony miasta. Garnizon nie dysponował strategicznym lotnictwem, a ilość dział artyleryjskich i przeciwlotniczych była za mała do skutecznej obrony.

Z kolei wiadomo było, że stojący przed widmem klęski przywódcy faszystowskich Niemiec chcieli za wszelką cenę stworzyć mit o **s u p e r g e r m a n i s k i m** Wrocławiu, forpoczcie "Drang nach Osten".

Dlatego też gauleiter Hanke za aprobatą kancelarii Hitlera wprowadził w mieście stan wojenny, podporządkowując wszystko celom wojskowym.

Chłopców od 10 a dziewczęta od 12 roku życia objęto przymusowym obowiązkiem pracy; do wojska wcielano wszystkich mężczyzn od 14 lat a kobiety w wieku od lat 16 do 35.

Z braku umocnień wojskowych na aktualnych odcinkach frontu tworzono naturalne zapory z burzonych gmachów, a nawet całych ciągów ulic. Po utracie lotniska w Gądowie Małym kosztem 13 tys. istnień ludzkich zbudowano na placu Grunwaldzkim sztuczne lotnisko, z którego wystartował tylko jeden samolot z uciekającym gauleiterem Hanke.

Mimo, że w mieście szalał wyjątkowo krwawy terror nazistów, wśród nielicznej grupy Niemców wytworzył się ruch oporu. Głównymi organizatorami byli komuniści i

Przebywało tam około 3 tys. jeńców 23 narodowości.

Ten niemiecki ruch oporu, który powstał w końcowym etapie walki o Wrocław, nie odegrał prawie żadnej roli. Poza kilkanaście akcji sabotażowo-dywersyjnymi, antyfaszyscy wydali jeden numer "Der Freiheits Kämpfer".

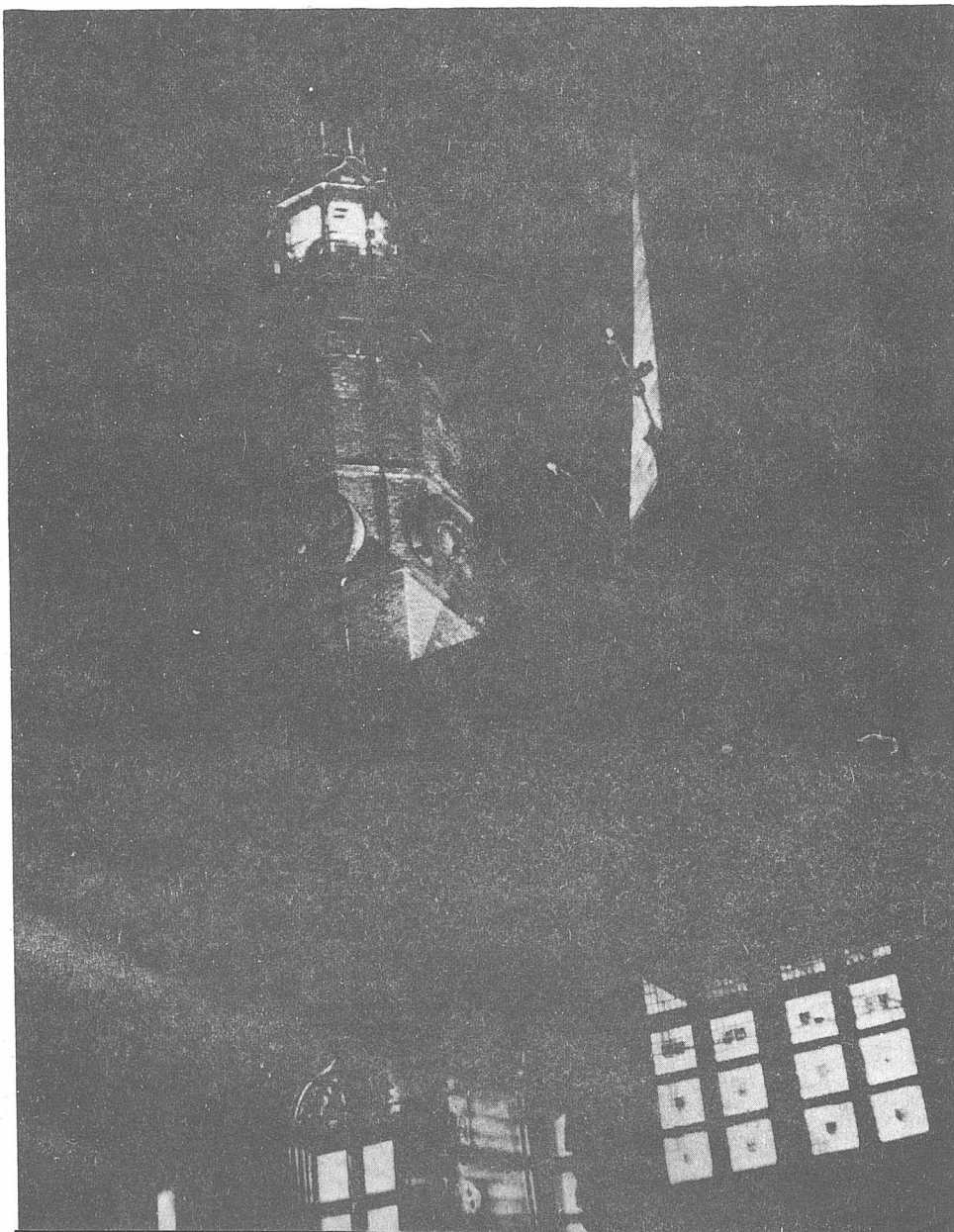
Obok Polaków, mieszkających stale we Wrocławiu w czasie wojny, przebywali Polacy skierowani na roboty przymusowe. Między innymi pod koniec 1944 roku przybyli deportowani z Warszawy powstańcy. Obowiązywał ich surowy status: musieli nosić przyszytą literę "P", mieszkali w barakach, nie wolno im było uczęszczać do teatru, kina, restauracji i innych miejsc publicznych. Spośród wszystkich narodowości - Polaków traktowano najsurowiej, kierowano do najcięższych prac.

Od wiosny 1941 r. we Wrocławiu zaczęła działać polska organizacja konspiracyjna "Olimp", założona przez byłych oficerów polskich-jeńców wojennych, studentów oraz miejscową Polonię. Organizacja posiadała specjalny wywiad, który zbierał informacje o charakterze wojskowym i następnie przysyłał przez Wiedeń do Londynu. Ale w następnym roku gestapo wpadło na trop i aresztowało około 400 osób, rozbijając tym samym siatkę organizacyjną "Olimpu".

W końcowych dniach wojny Niemcy rozpowszechniali w obozach jenieckich fałszywe wiadomości o złym traktowaniu Polaków przez żołnierzy radzieckich, chcąc tym samym zwerbować ich do walki po stronie niemieckiej. Lecz ta próba dywersji i sabotażu politycznego nie udała się; Polacy jednoznacznie ocenili rozpaczliwe i taktyczne manewry propagandy faszystowskiej.

Dowództwo radzieckie w ocenie operacji strategicznych uważało "Festung Breslau" za miasto, które... trzeba było mieć na celowniku i od czasu do czasu przypominać Niemcom, że ich położenie jest beznadziejne; z tych względów, że dla Armii Radzieckiej decydującą operacją była operacja berlińska, a nie twierdze typu "Fes-

sojaldemokrati, którzy utworzyli Antifaszistische Freiheitsbewegung. Współpracowali z nimi cudzoziemcy, skupieni w największym obozie jenieckim na terenie miasta, w gmachu szkoły przy ul. Haukego-Bosak.



tung Breslau", które w konsekwencji nie rzucały na całość działań wojennych.

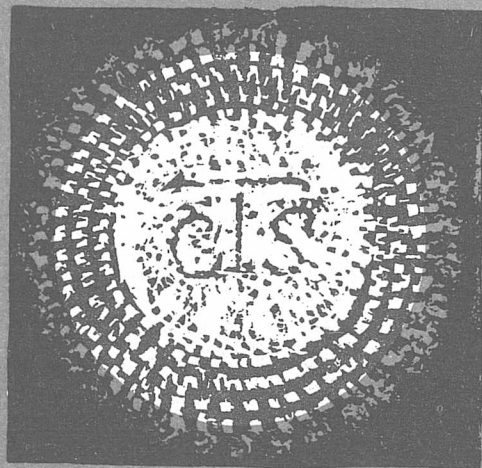
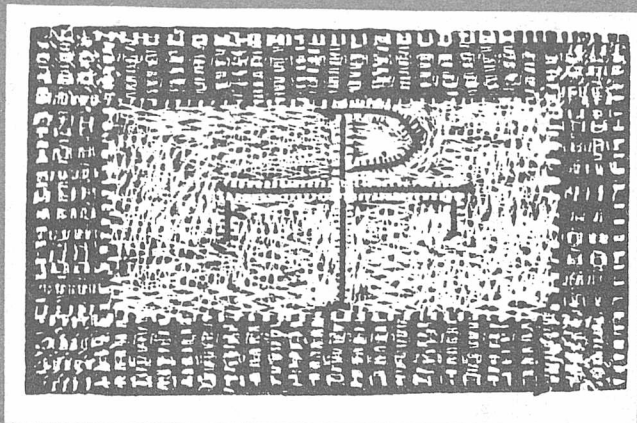
Ostatecznie garnizon twierdzy, pomimo determinacji i desperackiej obrony przez 81 dni, poddał się 6 maja 1945 roku, wtedy kiedy dotarły wieści o śmierci Hitlera i upadku Berlina oraz braku kontaktu z armią Srodek feldmarszałka Schoernera. Akt

kapitulacji podpisał ostatni dowódca twierdzy, generał Niehoff w Pszennej koło Świdnicy.

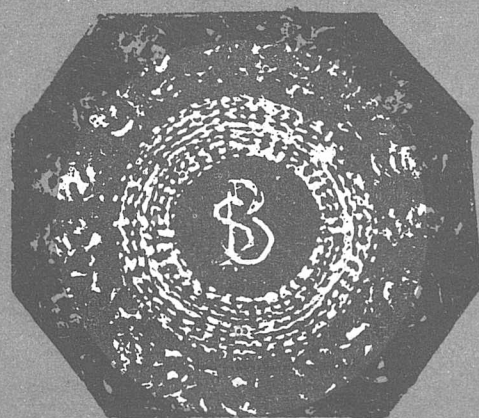
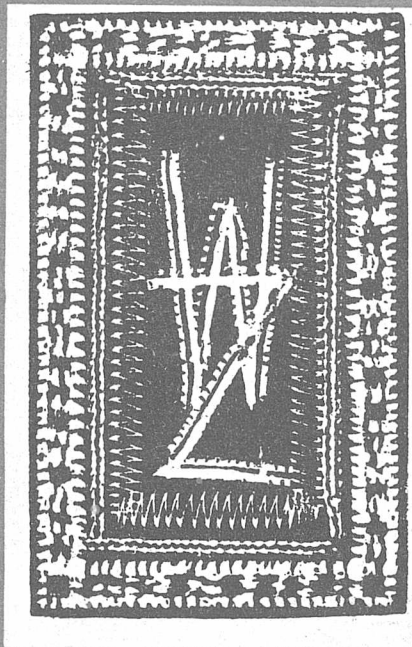
Taki był epilog-podjętej w końcowym etapie wojny, w którym tylko czas rozstrzygał o wyniku-decyzji o utrzymaniu za wszelką cenę "Festung Breslau". Decyzji wybitnie i tylko mającej charakter PROPAGANDOWY (do dzisiaj zresztą wykorzystywanej przez siły rewizjonistyczne w NRF), która okazała się katastrofalną dla miasta i tragiczną dla prawie co trzeciego mieszkańca Wrocławia.

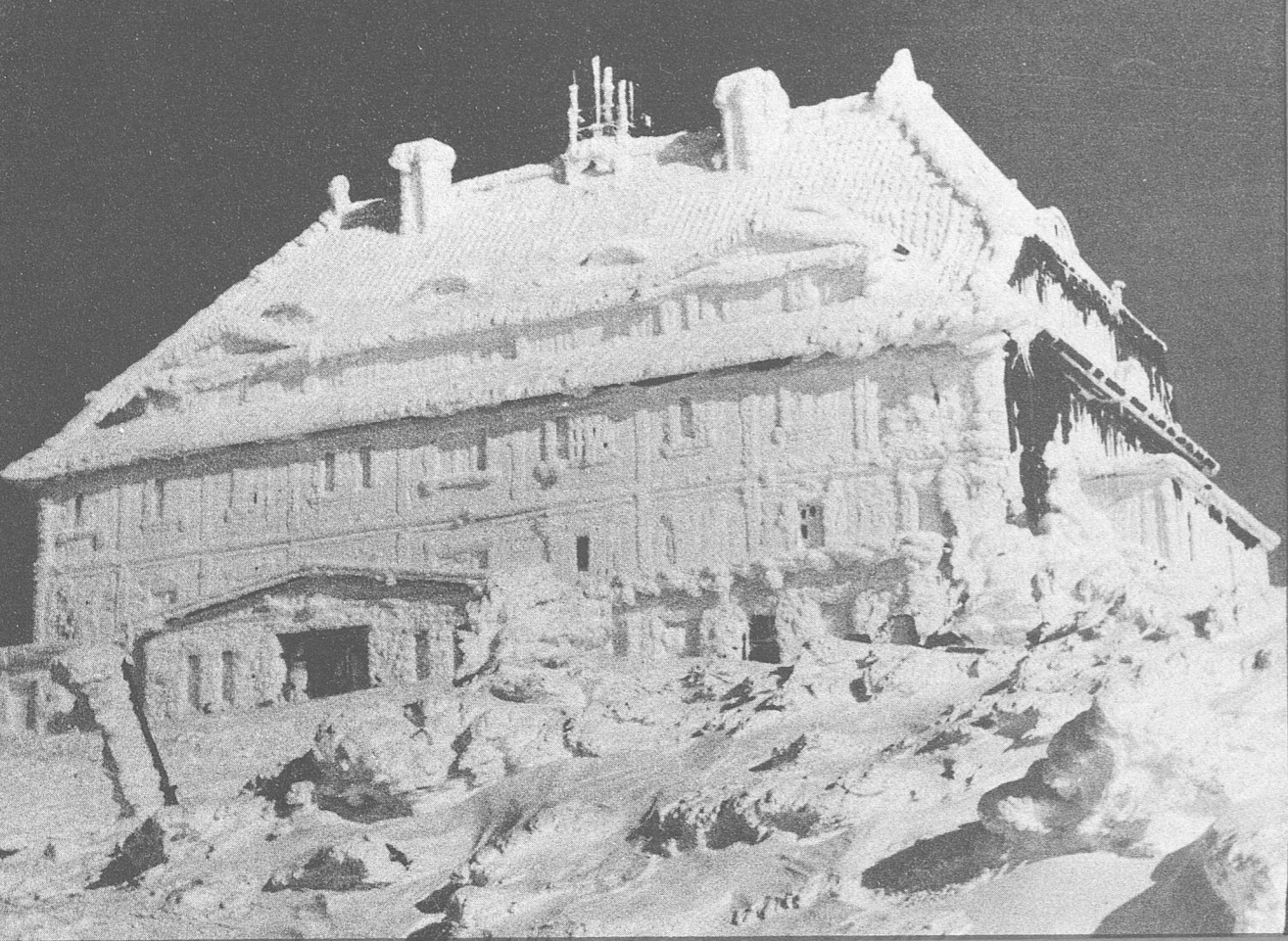
JAN PUCHALSKI

Gabrieli Skomorowskiej



Et Libris

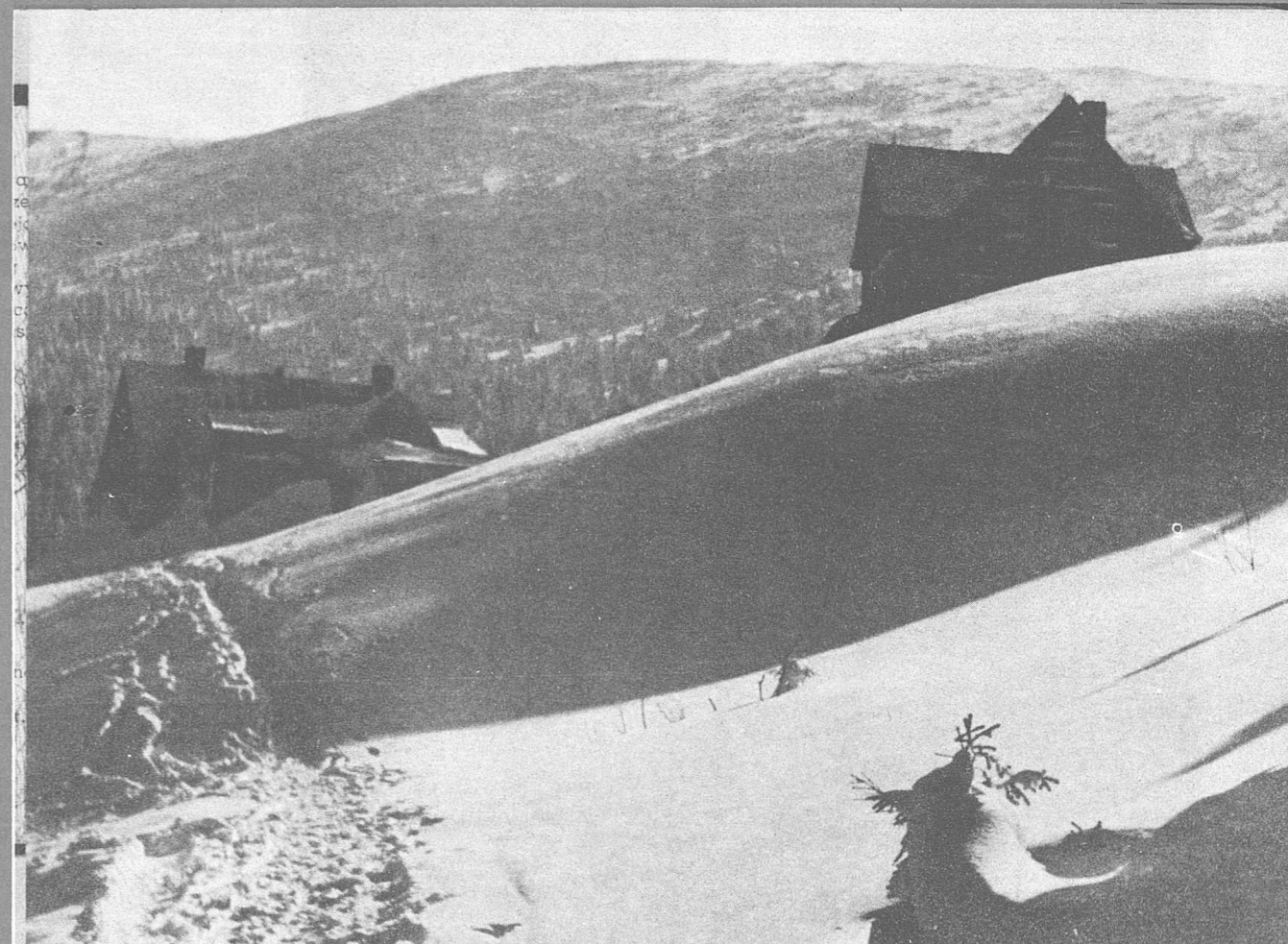
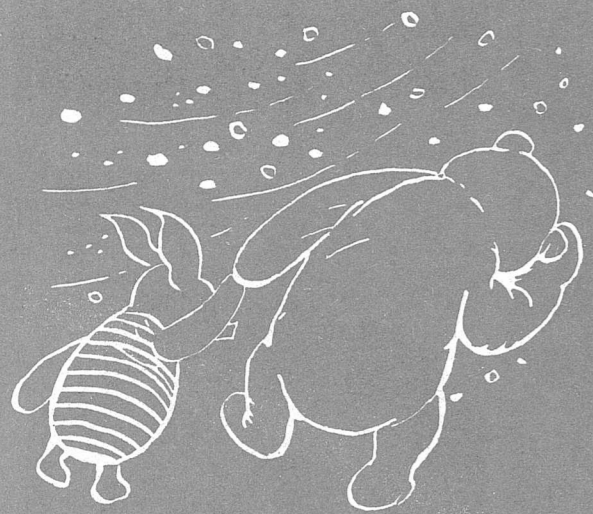




zimowa



mruczanka





quo vadis STUDENCKA KULTURO

WOJCIECH HENDRYKOWSKI
Przewodniczący Komisji Kultury
Rady Uczelnianej ZSP

Blaski i cienie

Chciałbym, korzystając z gościnnych łamów "Sigmę", zwrócić uwagę na niektóre aspekty działalności kulturalnej Zrzeszenia Studentów Polskich naszej Uczelni. Nie ma to być ani sprawozdanie, ani plan pracy sensu stricto; pragnę przedstawić generalne założenia programowe studenckiego ruchu kulturalnego w Politechnice.

VII Kongres ZSP w Uchwale dotyczącej działalności kulturalnej, podkreślił ko-

nieczność zachowania priorytetu upowszechniania nad twórczością. Hasło: "Od upowszechniania do współtworzenia" wytyczać ma główny cel naszej działalności - popularyzację malarstwa, teatru, filmu, muzyki, literatury. Miejscem, gdzie postulat upowszechniania winien być przede wszystkim realizowany, jest klub studencki. Aby akcja upowszechniania spełniła swoje podstawowe zadanie - dała pewien zasób wiadomości o zjawiskach kulturowych, wyrobiła umiejętność percepcji sztuki - musi być prowadzona świadomie i celowo. Chodzi tutaj nie o imprezy przypadkowe, okazjonalne, ale o pewne cykle. Dla zwiększenia celowości tego rodzaju poczynić wydaje się słuszne przeprowadzenie pewnej, jak najszerzej pojętej, specjalizacji klubów. Popularyzację teatru w naszym środo-

wisku będzie prowadził powstały przy klubie "Kurant" klub Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Teatru.

W T-4 pracownicy nauki Muzeum Śląskiego prowadzą cykl "Spotkania ze sztuką". Mimo pewnych trudności technicznych, re-produkcje winny znaleźć się na ścianach naszych klubów. Może pokusimy się na zorganizowanie wernisazu, czy kiermaszu prac młodych artystów?

Stosunkowo najlepiej przedstawia się problem popularyzacji muzyki i to zarówno młodzieżowej, jazzu, jak i muzyki poważnej. Zbyt słabo prowadzi swoją działalność "Pro Kusica".

"Polscy reżyserzy filmowi XXV lecia", "Polska literatura powojenna" - w ramach tych - jak i innych - cykli upowszechnieniowych będziemy prowadzić wychowanie estetyczno-kulturalne studenta naszej Uczelni.

Duże pole do popisu - możliwość bezpośredniego oddziaływania na kolektyw, jakim jest grupa studencka - mają komisje kultury rad instytutowych ZSP. Organizacja wspólnych "wypraw" do teatru, na premierę dobrego filmu z późniejszą dyskusją na temat obejrzanego spektaklu - to również forma łączenia się studentów w towarzyskie grupy, zacieśniania więzi koleżeńskich.

Czy naprawdę akcja "Niedziele w muzeum" zasługuje tylko na lekceważące wzruszenie ramion?

Najbardziej "leży" w naszym środowisku popularyzacja czytelnictwa. Zagadnieniu temu trzeba nadać odpowiednią rangę, organizując comiesięczne przeglądy nowości, połączone z kiermaszem jednej książki, spotkania z literatami, wieczory z dobrą książką. Osobny problem stanowi Biblioteka Beletrystyczna ZSP, której personel nie miał dotychczas zbyt wielu podstaw do stwierdzenia, że znajduje się w centrum zainteresowania czy to RU ZSP, czy też innych opiekunów. Czynimy starania i nadal będziemy to robić w kierunku załatwienia wszystkich spraw tej ważnej, zwłaszcza dla uczelni technicznej, placówki. Chcielibyśmy powołać przy bibliotece - nazwijmy wstępnie - "Koło Przyjaciół Biblioteki", które składałoby się z pracowników naukowych i studentów, stałych jej czytelników. Zadaniem Koła byłaby popularyzacja dobrej książki w środowisku i bieżące rozwiązywanie problemów tej placówki.

W kwestii popularyzacji beletrystyki wśród studentów liczymy bardzo na tych, którzy są stałymi gośćmi biblioteki i księgarni i którzy, mam nadzieję, aktywniej włączą się do upowszechniania czytelnictwa.

"Stabil", któremu przypada ważna rola zbliżania działalności profesjonalnych (i nie tylko) placówek kulturalnych miasta i młodzieży studenckiej, wbrew niektórym sugestiom, wysuwany m.in. w "Sigmie", działa obecnie chyba dobrze. A efekty? Do pewnego momentu zależą od nas; potem zaczyna odgrywać rolę dobra lub zła wola. Dla wielu z nas wieczór, np. w teatrze, jest jeszcze zbyt ekskluzywną formą spędzenia wolnego czasu. Nie chodzi o snobizm, lecz o wytworzenie pewnego modelu, wyrobienie zespołu nawyków i potrzeb. Na pewno nie robimy wszystkiego w tym kierunku, a i formy tej działalności nie gwarantują jej efektywności.

Kluby, kluby, kluby...

Platformą jak najszerzej realizacji programu Zrzeszenia są kluby studenckie. Klub - to nie tylko placówka kulturalno-oświatowa; to głównie grupa ludzi, która znajduje możliwość zaspokojenia i rozwoju swoich zainteresowań, pasji, ambicji intelektualnych. Będziemy dążyli, żeby program klubowy - w większym niż dotychczas stopniu - tworzyli ludzie o sprecyzowanych zamiłowaniach, zaangażowani w działalność twórczą. Aktywny klubowy winien być inicjatorem powstawania grup i małych zespołów. Przykładowo - "Klub Dobrej Książki", "Wąskiej Taśmy", "Klub Przyjaciół Opery", itp. Wszyscy studenci DS winni czuć się współodpowiedzialnymi za program klubowy i być jego czynnymi współtwórcami. Częściowo został rozwiązany problem zaopatrzenia klubów w sprzęt niezbędny do ich działalności, jednak baza sprzętowa będzie musiała być nadal uzupełniana.

Podjęta w roku ubiegłym akcja współpracy naszych klubów z zakładowymi będzie nadal prowadzona w coraz szerszym zakresie. Specjalnej uwagi wymaga program "Fosika", gdyż jego odbiorcami są głównie studenci lat pierwszych. Winien on zawierać elementy ułatwiające adaptację młodych ludzi w Uczelni, zapoznawać ze środowiskiem Politechniki i miastem, w którym spędzą najbliższych kilka lat.

Niestety, nie mamy chyba na razie możliwości utworzenia klubu uczelnianego i



Studencki Teatr Pantomimy "Gest"

Plt. A. Mill

pozostaje nam tylko zazdrościć studentom Politechniki Warszawskiej ich "Stodoły".

Jeżeli mowa o klubach, to wspomnieć należy o wieczorkach tanecznych. Temat to modny ostatnio i wiele krytycznych uwag padało na ten temat. I słusznie, bo dalecy jesteście jeszcze od ideału. Mała dygresja - kol Malawko, który również pisał o wieczorkach w "Sigmie", cytował chyba siebie, bo nie chce przypuszczać, by podsłuchiwał rozmowy tańczących. Na pewno wieczorki taneczne nie są jeszcze takie, jakie powinny być - autentycznie studenckie. Zlikwidowaliśmy chyba już paradoksalną sytuację, że student czuł się w swoim klubie "persona non grata", bo gospodarzem był tu "koleś". Wstęp na wieczorki taneczne mają tylko studenci i będziemy tego konsekwentnie przestrzegać. Oczywiście jest chyba dla każdego, że żadne zabiegi organizacyjne nie wytworzą atmosfery klubowej, która zależy tylko od uczestników wieczorów. Należałoby się zastanowić nad ich atrakcyjnością. Kierownictwa klubów nie przywiązywały do tego specjalnej wagi. A może kurs wodziorewów studenckich zabaw? Chętni chyba znaleźliby się?

Tworzymy sami

Ruch kulturalny ZSP to - obok działalności upowszechnieniowej - również rozwój amatorskiego ruchu artystycznego.

Najbardziej reprezentatywną i kontrowersyjną zarazem formą studenckiej twórczości jest teatr. Wielokrotnie nagradzany STP "Gest" wniósł trwałe dorobek w rozwój kultury nie tylko studenckiej w Polsce. Zespół teatru czuje się mocno związany z Politechniką i więzy te będą na pewno coraz silniejsze. Nie mówi się obecnie, że w celu obejrzenia spektaklu "Gestu" trzeba wyjechać do Nancy czy Helsinek. Należy dołożyć wszystkich starań, by teatr w jak najszybszym czasie przeniósł się do własnego lokalu przy ul. Nożowniczej.

Powstały niedawno teatr Politechniki powinien wypełnić lukę, jaka istniała w ruchu twórczym w naszym środowisku i stać się forum artystycznego wyrażania tego, co nas gniewa, niepokoi, co my młodzi mamy do powiedzenia we współczesnym świecie.

Tworzenie się i rozwój zespołów muzycznych uzależniony jest w znacznej mierze od sprzętu, którego realizacja jest sprawą bardziej skomplikowaną, aniżeli mogłoby się wydawać.

Obserwuje się w Politechnice znaczny wzrost ilościowy - głównie w wydziałach - małych grup twórczych, zwłaszcza kabaretów. Jest to na pewno zjawisko pozytywne, świadczące o aktywizacji środowiska. Ruch ten - trzeba przyznać - w znacznej mierze rozwijał się spontanicznie, wprawdzie pod patronatem Organizacji, ale bez większej pomocy merytorycznej z jej strony.

Choć zmienić istniejącą sytuację, Komisja Kultury Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich postuluje utworzenie w Politechnice Rady Artystyczno-Programowej Studenckiego Ruchu Kulturalnego, złożonej z pracowników naukowych, zainteresowanych tą problematyką, działaczy i twórców studenckich. Zadaniem tej agencji byłoby programowanie rozwoju studenckiego ruchu kulturalnego Uczelni, pomoc - głównie merytoryczna - zespołom artystycznym oraz ocena ich poziomu.

Kabaret, może wbrew pozorom, jest jedną z najtrudniejszych form artystycznego wyrazu; nie ma tu miejsca na grafomanię czy nieudolne naśladowictwo. Teksty, dobre teksty, winny być autentycznie studenckie, "z pazurem", atakujące w bezkompromisowy sposób wszystko to, obok czego nie chcemy i nie możemy przechodzić obojętnie. Zaczyna zanikać nasz - tradycyjnie studencki - nonkonformizm, nasza ostrość spojrzenia. "Mała stabilizacja" już podczas studiów. Mamy stołówkę, akademik, w sobotę ubaw - czego nam jeszcze potrzeba? Wychylać się - nie. Ja "wysiadam"!

Problem ten, odniesiony do studenckiej twórczości teatralnej poruszają "Amatorzy" sztuka napisana przez B. Litwińca. Czy istniejące obecnie w Politechnice zespoły artystyczne dają możliwość rozwoju wszystkim utalentowanym studentom? Nie, na pewno nie są one odbiciem wszystkich naszych zamiarów i ambicji twórczych. Mija się oczywiście z celem ogórne tworzenie nowych zespołów artystycznych, li-tylko w celu polepszenia statystyki. Istniał kiedyś w Uczelni Zespół Pieśni i Tańca. Wrocław jest bodajże jedynym środowiskiem studenckim w kraju, gdzie nie ma Klubu Tańca Towarzystwa. Na pewno są studenci, którzy zajmują się tworzeniem w dziedzinie poezji czy prozy. Czekamy na inicjatywę ze strony samych zainteresowanych - młodych twórców.

Niepokój budzi zbyt mała liczba przygotowanego - zarówno pod względem merytorycznym jak i organizacyjnym - aktywu kulturalnego wszystkich naszych instancji. W celu polepszenia sytuacji więcej uwagi będziemy poświęcać szkoleniu, czy to, organizowanym środowiskowo, jak, "Wszelchnia Teatralna, Klub XIII Muz", czy też na szczeblu Uczelni.

Mały krok w przyszłość

Kilka słów o niektórych naszych akcjach i imprezach, jakie zamierzamy zorganizować w bieżącym roku. Dla zaprezentowania środowisku Politechniki dorobku zespołów artystycznych wrocławskich uczelni, zainicjowany zostanie przegląd ich twórczości w naszych klubach.

W dniach 6-8.III. odbędzie się we Wrocławiu kolejny "Jazz nad Odrą". Planujemy z tej okazji przygotowanie w Uczelni imprez towarzyszących.

Zbliża się XXV-lecie powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. Chcemy zaprosić do Wrocławia "Teatr 38" ze spektaklem "Pamiętniki Osadników Ziemi Zachodnich i Północnych". Zorganizowany zostanie konkurs fotograficzny "Piękno Ziemi Zachodnich i Północnych w studenckim obiektywie".

Przypadająca w kwietniu 100 rocznica urodzin W.I. Lenina będzie okazją do zapoznania szerszego ogółu studentów z twórczością poetów i kompozytorów rosyjskich i radzieckich.

Cała nasza organizacja obchodzi XX-lecie powstania ZSP. Wszystkie imprezy organizowane będą w Politechnice w kwietniu i maju pod tym hasłem. Chcemy zapoznać studentów z imponującym dorobkiem Zrzeszenia w dziedzinie kultury.

Rada Filii ZSP w Legnicy organizuje w kwietniu Ogólnopolski Przegląd Kabaretów Filii Wyższych Uczelni.

Przygotowujemy turniej wyższych uczelni Wrocławia "XX lat działalności kulturalnej ZSP i jego wkład w kulturę narodową".

"Dni Politechniki" odbędą się w bieżącym roku w dniach 4-9 maja. Aktyw kulturalny mocno włączy się do obchodów, organizując m.in. występy studenckich zespołów artystycznych, przegląd kabaretów, studencką giełdę piosenki, gitaradię, kiermasze. Chcemy zapoznać młodzież robotniczą z problematyką Zrzeszenia i połączyć to z wspólnymi imprezami oraz prezentacją studenckiej twórczości.

Spodziewamy się w tym okresie wizyt zespołów artystycznych z Politechniki Kijowskiej i Kiszyniowskiej.

Chór męski Politechniki obchodzić będzie 5-lecie swojej pracy.

To tylko niektóre z naszych zamierzeń. Niemały udział będą miały w programie "Dni" inicjatyw wydziałów, DS i klubów.

Lato - to okres praktyk robotniczych. Będziemy starali się jak najlepiej zabezpieczyć rozrywkę studentom lat zerowych, zorganizować im wolny czas. Z tą myślą zostaną uruchomione w okresie wakacyjnym niektóre nasze kluby.

Październik - przyjęcie roku pierwszego, rekrutacja do zespołów artystycznych.

Listopad - to miesiąc obchodów rocznicy powstania Politechniki Wrocławskiej, do których z całą pewnością się włączymy.

Kultura na co dzień

Na zakończenie kilka luźniejszych uwag. Studenci - to podobno awangarda, kwiat polskiej młodzieży. Często jednak robimy wszystko, żeby udowodnić coś wręcz przeciwnego. Na pewnym, pożałuj się Boże, "balu" wydziałowym kilkakrotnie dochodziło do bijatyk. Studenci Uniwersytetu skarżą się, że "ci z Politechniki" rozrabiają na ich imprezach. A nocne "koncerty" pijanej "awangardy" w naszych akademikach? Istnieje chyba coś takiego, jak kultura picia.

Marginesy - powie ktoś, pojedyncze wyskoki. Dobrze, ale proszę pamiętać, że pozytywne są traktowane jako coś oczywistego i normalnego, natomiast nawet marginalne negatywne mają to do siebie, że się je zwykle generalizuje.

Druga sprawa. Czy wytłumaczyć zbyt małą inicjatywę i udział studentów Wydziału Architektury w akcjach podejmowanych w Politechnice? Czyżby Uczelnia nie stwarzała warunków i możliwości zaspokojenia ambicji i aspiracji studentów tego najbardziej humanistycznego wydziału? Rzecz chyba nie tylko w braku własnego klubu.

✱

✱ ✱

Nawiązując do koncepcji przewodniczącego Komisji Kultury Rady Uczelnianej ZSP w artykule "Quo vadis studencka kultura?" utworzenia Rady Artystyczno-Programowej Studenckiego Ruchu Kulturalnego, Komisja Kultury RU ZSP zwraca się z prośbą do wszystkich pracowników naukowych, zainteresowanych studenckim ruchem kulturalnym, o zgłaszanie swego akcesu do pracy w w/w Radzie. Szczegółowa koncepcja pracy, formy i metody działania - zostaną ustalone w gronie osób zainteresowanych.

Zgłoszenia prosimy kierować do RU ZSP lub Redakcji "SIGMY".



Przypomnienie Andrzeja Bursy

Co sprawiło, że twórczość i życie Andrzeja Bursy wywołały tak wielkie zainteresowanie w młodym pokoleniu literackim? Bursa debiutował wierszem w 1954 r. w "Życiu Literackim". Zmarł w wieku 25 lat w listopadzie 1957 r. Za życia nie wydał żadnej książki; dopiero po śmierci ukazały się jego "Wiersze" (1958), zawierające również krótkie utwory prozą. Jeden z bliskich przyjaciół Bursy - Stanisław Czycz, poświęcił mu opowiadanie "And", drukowane po raz pierwszy w "Twórczości" w 1961 r. (w wydaniu książkowym: Ajol, Kraków 1967). Podaje te fakty celowo, gdyż zarówno o twórczości, jak i o okolicznościach śmierci tego krakowskiego "młodego gniewnego" narosło sporo nieporozumień. Wiadomo: legenda rośnie niezależnie od rzeczywistości. Mało bowiem kto znał dobrze twórczość Bursy, gdyż po pierwsze - wspomniany wyżej tomik "Wierszy" stał się szybko białym krukem, a po drugie - znaczna część tekstów pozostała w rękopisach. Dodam tu jeszcze, iż jeden z punktów uchwalił I Zjazd Młodych Pisarzy w Lublinie w 1966 r., dotyczył wznowienia utworów tego twórcy.

I oto otrzymaliśmy "Utwory wierszem i prozą" Andrzeja Bursy¹⁾, przygotowane do druku niezwykle starannie przez Stanisława Stanucha. Nie są to "utwory zebrane", lecz wybór najciekawszych tekstów poetyckich, dramatycznych i prozatorskich, drukowanych poprzednio w wydaniu książkowym, w prasie oraz utworów, znajdujących się w rękopisach (m.in. powieści "Zabicie ciotki"). W obszernym wstępie Stanisław Stanuch kreśli sylwetkę Bursy, wyjaśniając wiele zagadek m.in. okoliczności śmierci). Krążyły bowiem wieści, że Bursa na znak protestu przeciwko ówczesnej sytuacji w literaturze i w życiu literackim popełnił samobójstwo (m.in. odrzucono mu w wydawnictwie tomik wierszy). Otóż jak podaje Stanuch - śmierć nastąpiła na skutek wrodzonego niedorozwoju aorty". Szczegółowa bibliografia wszystkich drukowanych, jak i zachowanych w rękopisach utworów Bursy, oraz bibliografia prac krytycznych, dotyczących Bursy, pozwala zorientować się w całokształcie twórczości. I zapewne ci, którzy oczekiwali "sensacji", będą zawiedzeni. Nie w tym jednak rzecz. Mimo, iż wiele wierszy i próby dramatyczne czyta się dziś inaczej, że owa "legendarna" drażliwość tekstów Bursy wydaje się mocno przesadzona, nie ulega wątpliwości (właśnie po lekturze tego tomu), iż wskutek przedwczesnej śmierci Andrzeja Bursy literatura polska poniosła wielką stratę. Wiersze, próby dramatyczne, felietony i artykuły publicystyczne (Bursa pracował przez kilka lat jako dziennikarz w "Dzienniku Polskim"), opowiadania i powieści - całkowicie tę tezę potwierdzają. Oczywiście, że wiele w omawianym tu tomie utworów słabych, nieudolnych, lecz pamiętać trzeba, że były to dopiero początki pracy literackiej. Czytelnik nie odłożył tej dziwnej książki - wydanej z taką samą pieczołowitością z jaką wydaje się np. XIX-wiecznych klasyków - bez głębokiego wzburzenia. Oczywiście literackiego. I tu cisną się pod pióro owe słynne: "Co by było, gdyby Bursa żył"... Dziwił się tylko trze-

ba, że wydano tę długo oczekiwaną książkę w nakładzie... 1500 egz. Czyżby wydawnictwo nie wiedziało o legendzie Bursy, o oczekiwaniach miłośników literatury współczesnej na tę książkę?

Opowiadania Henryka Panasa

Henryk Panas (ur. 1912) debiutował w prozie dość późno, bo dopiero w 1960 r. tomem opowiadań mazurskich "Bóg, wilki i ludzie". Obecnie jest autorem kilkunastu tomów opowiadań, powieści i sztuk teatralnych. Wydany niedawno zbiór opowiadań "Prawo wojny"²⁾ przynosi nowe opowiadania, jak i kilka drukowanych już poprzednio w wydaniu książkowym.

Cykl opowiadań "Pod niebem Italii" wyrósł niejako z osobistych doświadczeń Panasa - jako żołnierza II Korpusu we Włoszech. Drugi cykl "Wypalone domy" przynosi opowiadania dotyczące tzw. tematyki mazurskiej. Opowiadanie "Wypalone domy" (jedno z najlepszych w tomie!) dotyczy początków życia we Wrocławiu i pracy przy odgruzowaniu miasta. Dodam, że w latach 1947-1952 Panas mieszkał we Wrocławiu. "Tryptyk wodniacki" dotyczy uroków krainy tysiąca jezior. Jest to proza, której nie waha się określić jako znakomitą. Jest to proza, którą można polecić tym wszystkim, którzy cenią w literaturze rzetelność, skróctwość oraz bezpretensjonalność. Tym bardziej chciałbym polecić czytelnikom prozę Henryka Panasa, iż nasza krytyka literacka jakby nie zauważa istnienia tego pisarza. Może dlatego, że mieszka w Olsztynie?

Jerzy Fluta

- 1) Andrzej Bursa, Utwory wierszem i prozą. Wybrał, opracował i wstępem poprzedził Stanisław Stanuch, Kraków 1969, Wydawnictwo Literackie, s. 470.
- 2) Henryk Panas, Prawo wojny i inne opowiadania, Olsztyn 1969, Wydawnictwo "Pojezierze", s. 267.



OOO IZIS IZIS IZIS...
Kiedym nocą wędrował, piasek pod sandałem chrząścił nutą żałobną, zimny sierp bóli granat nieba, blask srebra kładąc ciszą wokół cieni piramid. Zarysował lew pustynny, hiena uroniła Izę nad padliną wielbłąda - jaszczurka wyrosła spod sandała żywą gałęzią i tylko sfinks spał cicho, mocząc opowiatą twarz w srebrnej rosie blasku. "Tys jest tym, co przynosi światłość - pomyślałem - tys jest tym, co stworzył wszystko; tys jest tym, co siebie stworzył..."

Trójkątny cień piramidy Cheopsa ożył, jakby czarne punkty ustępując grupowały się, gestykulowały i rozrzedzały, jakby układały się w żywy obraz z trzecim wymiarem; obraz wirujący w opętanych pedzle, w poszukiwaniu czwartego wymiaru, zagubionego w chaosie, albo w ogóle nie istniejącego, wymiaru duszy, wymiaru ciepła, ludzkości. I oto kłucząc paragrafów puścił; posypały się blankiety, potem wychudła, zabiedziona twarz - za nią rumiana, dalej ostrzyżona na głacie, ze skótonionymi włosami, potem cały szereg wąsaczy z włosami do ramion - dalej - same oczy, zakawione, smutne, rozemlane, szalone i nieprzytomne. "No jest wiek dwudziesty - pomyślałem - to będzie dopiero za trzy tysiące lat".

Lew dalej ryczał, hiena wylwała lzy. Poszedłem w głąb cienia piramidy, zdjąłem mu perukę - okazał się leżącym na drucianym łóżku studentem; liżał indeks poroniony dwojmi. Hiena usiadła na taborecie, podkręciła wasa. - No to kiedy pijemy? - zapytała. - Żwisa mi - odpowiedział fak-

szczywy lew. Ach, tak, zgrałeś się w pokera! - Daj spokój, przeżywasz tragedię. - Wtedy podniósł się dwugarbny wielbłąd z emalowanego talerza. Strzępnął z siebie resztki przepalonej tartej bułki i czarne strupy spalonego jajka; był bowiem schabowym kotłem teoretycznej porcji "S". - Był czas, kiedy wdziałeś na siebie skórę jeża - powiedział. - Nie miałeś czasu wyłożyć ją kolcami do środka. Żle się chodzi w takiej pelisse - długo lizałeś rany, wyjąc, pokazywałeś je światu, który trząsał się ze śmiechu, pozbawionego bojaźni bożej.

- Połknąłeś znikomy promyk światła - ciągnął dalej schabowy - połknąłeś promyk, myśląc, żeś pochłonął całe słońce. Blasku nie ubyło, za to stanął ci ościa. Najlepszy jest chleb powszedni. Zabrałko ci zębów, aby go ugryźć. Wypłułeś je krzyżując: Cztery bezsatulPotem połóżyles się na drucianym łóżku, z włosia materaca uprzedzając perukę. Będę leniwym lwem. Leniwy lew - to świetna postawa" - pomyślałem. Ale przyszedł on i zdjął ci perukę. Leżysz teraz samotny, pozbawiony parawanu blasku, podczas gdy słońce świeci dalej, wszystko toczy się naprzód, kwitną kwiaty i seroa... Weź przykład ze mnie; byłem przedtem świnia, zanim stałem się schaboszczakiem.

- Hi, hi, hi - zaśmiała się hiena o mało nie spadając z taboretu. - To po co udajesz padlinę wielbłąda? Hi, hi, hi, był świnia, zanim stał się kotłem, chociaż udaje padlinę wielbłąda.

Cofnąłem się o krok, wyszedłem z cienia, spojrziałem w bezkresny, wysrebrzany

piasek.

Ooo Izis, Izis, Izis! - zawołałem. O Izis, i to ma być wiek dwudziesty ich ery! Wtedy sfinks podniósł swoją kamienną łapę. Wskazała nią wirujący cień - to samotna, szczipła twarz o zapadłych głęboko oczach przegrzywała bezszępnymi działkami promień księżycy. Piasek szemrał poruszony srebrzystym blaskiem. Daleko ryczał lew, hiena roniła lzy nad kamienną tablicą, zrytą na głębokość palca hieroglifami. Musiała kiedyś studiować, bowiem niczego nie mogła odczytać z napisu - chyba dlatego płakała. Podeszedłem bliżej. Kamienna tablica okazała się być labiryntem - w samym jego sercu jaśnieje światło, bucha stamtąd ciepło, jakiś fluid obrzymiej łagodności, mądrości, rozważli. Szczipła twarz zdołała nadkruszyć promień, blyszczące szczytki zaczęła wbić w opuchnięte działka. Podeszedłem jeszcze bliżej. Płacz hieny niepokoił, więcej - był podejrzany. Powstrzymując wstręt chwyciłem za śliską, wymykającą się sierść. A pod skórą hieny ukrywał się zajac. - Idę się napić do Klubu a potem będę rozrabiać - zawołał strzygąc uszami. - Tylko spróbuj odzkałał posępnie szczipła twarz. Skrawid promienia księżycy rozrosły się, włosy świejące na skroniach rozspłyły się w impopijającą grzywe. Okazało się, że jest lwem, a tam w dali - to wielbłąd ryczał nad drucianym łóżkiem bez materaca. Zajac pokicał w tamtym kierunku, wskoczył na zardzewiałe sprężyny; wielbłąd jęknął, ugiął mu się kosmate kolana. - Tylko wielbłądy dają się tak bezkarnie juczyć - zaśmiał się zajac. - Nie szyl - zawyrokował wielbłąd - noszę na swoich barkach śmiech pokoleń. - Dobra jest - odpowiedziała niby-hiena - przynieś mi duże jasne. - Masz młodsze nogi i prostsze plecy. - Ale takich jak ty nie mam. - Milczec! - wrzasnął lew. Promienie buchnęły mu z rozwartej paszczy, oddech przepojony był żarem. Niby-hiena położyła po sobie słuchy. - Uspokój się - szepnęło cicho łóżko - znam ja już takich; nie musisz się martwić, jutro pokażesz swoje. - Nikt tego jednak nie słyszał. Wielbłąd ułożył się na emalowanym talerzu, w pozie wygodnej do konsumpcji, przywdziewając okrucy nadpalonej tartej bułki, i strupy zwęglonego blasku. Lew ciskając blask przechadzał się krokiem sprężystym; panowała jednak cisza.

Ooo Izis, Izis, Izis - zawołałem - jak to dobrze, że to jest mój wiek, a ja:

Dreźnie należy do większych miast NRD, liczy ponad 500 tys. mieszkańców, a więc tyle co Wrocław. W historii miasta dominują dwie daty: panowanie księcia saskiego a zarazem króla elekcyjnego Polski, Augusta II Mocnego 1... bombardowanie aliantów w nocy z 13 na 14 lutego 1945 roku. Dzisiaj jest już całkowicie odbudowane.

Obok obiektywnych, powszechnie znanych walorów tego miasta, dla nas istotnym jest fakt, że w Dreźnie kształcą się również polscy studenci. Barbarę Rukat i Andrzeja Niedbałę spotkałem w Zwingerze. Są wrażliwi na wszystko co polskie, gościnnie podejmują przybyszów z kraju, służąc za przewodników po Dreźnie. Wypytyują o wszystko: o rodzinne strony, o Wrocław. Interesują się szczególnie wydarzeniami kulturalnymi, odbył II Festiwałem Festiwalu Teatrów Studenckich, "Gostem" i "Kalamurem". Z pasją opowiadają także o życiu polskich studentów w NRD, przede wszystkim w Wyższej Szkole Komunikacji (ich rodzinnej uczelni).

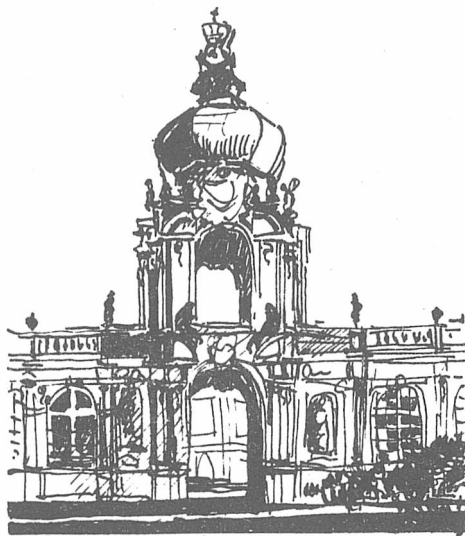
W Uniwersytecie Technicznym, największej uczelni w NRD, gdzie łączna liczba pracowników i studentów wynosi 19 tys., grupa polska liczy 18 osób. W Wyższej Szkole Komunikacji studiuje 12 stypendystów Ministerstwa Komunikacji. Przed wyjazdem do NRD studenci Wyższej Szkoły Komunikacji musieli legitymować się co najmniej dwuletnim stażem pracy. Po zdaniu egzaminu wstępnego odbyli 2-miesięczny kurs języka niemieckiego w Jelonkach koło Warszawy, a następnie półroczny kurs w Instytucie Herdera w Lipsku, gdzie - obok języka niemieckiego - uczyli się chemii, fizyki, matematyki i wiadomości o świecie współczesnym. Celem tego kursu było ogólne zaznajomienie się z technicznym słownictwem, przy równoczesnym wyrównaniu poziomu - z powyższych przedmiotów - szkoły średniej.

Wyższa Szkoła Komunikacji jest już po czwartej reformie. Obowiązuje tu nowy system kształcenia. Studia (4-letnie) podzielono na 16 bloków - okresów. W pierwszych dwóch latach nauki nie ma egzaminów ustnych. Zalicza się na podstawie klauzuli (prac pisemnych pod koniec bloku). Skala ocen wynosi od 1-5; są też plusy i minusy. Z tym, że 1 jest najlepszą oceną, a 5 - równoznaczne z naszymi niedostatecznym. Studenci otrzymują na początku roku akademickiego - ciągle aktualizowany - Studenplan, który zawiera dokładny program nauczania, opracowany wg jednostkowych tematów i szczegółowych tez, oraz wykaz literatury.

Od trzeciego roku wybiera się specjalizację na poszczególnych wydziałach: Eksploatacji technicznej; Budowy silników elektrycznych i spalinowych; Budowy dróg żelaznych i nieżelaznych; Geodezji; Żegluga Śródlądowej i Lotnictwa.

Polacy studiują na wydziale eksploatacji technicznej, specjalizując się na kierunku matematycznym, gdzie zdobywają umiejętności w zakresie obsługi maszyn cyfrowych, stosowania matematycznych metod planowania w ścisłym powiązaniu z praktyką; na kierunku ekonomicznym zapoznają

REFLEKSJE DREZDEŃSKIE



się z ekonomicznymi metodami przewozu towarów i pasażerów, wykorzystania taboru komunikacyjnego... Kierunkiem technicznym jest TRANSPORT. Program przewiduje praktyczne i teoretyczne poznanie najlepszych metod przewozu, technologicznych rozwiązań procesu produkcji na stacjach wraz z działaniem dotyczącym regulaminów technicznych.

Szczegółowy program nauczania ustala się na konsyliach-spotkaniach kierownictwa szkoły z przedstawicielami zakładów pracy. Zainteresowane przedsiębiorstwa przedkładają swoje propozycje i postulaty, dotyczące warunków, jakie powinien spełniać absolwent wyższej szkoły technicznej. Warunki te dotyczą teoretycznego przygotowania studentów. Ostatnio bardzo często zakłady pracy wnoszą dezzyderaty o wprowadzaniu nowych dziedzin nauki czy specjalizacji; tak np. było z kierunkiem cybernetycznym. W praktyce codziennej zakłady przedkładają problemy do całkowitego rozwiązania, albo np. do teoretycznego uogólnienia zagadnień, które rozwiązano w praktyce. Dodatkowymi czynnikami, które spalają przedsiębiorstwo z uczelnią, są obowiązujące wymogi w zakresie odbywania praktyk studenckich i warunków, jakie winna spełniać praca dyplomowa.

Praktyki studenckie są obowiązkowe i trwają 1 miesiąc. Głównym ich założeniem jest bliższe powiązanie studenta z zakładem pracy, poprzez przechodzenie od teorii do praktyki. Każdy student musi odbyć drogę "od łopaty do stanowiska kierowni-

ka". Dlatego też, podobnie jak na studiach, studenci wszystkie obowiązki podczas praktyk traktują z dużą odpowiedzialnością.

Właśnie, to liczenie na SAMOZDYSCYP-LINOWANIE I SAMODPOWIEDZIALNOŚĆ studentów było zasadniczą przesłanką do zlikwidowania egzaminów ustnych na pierwszych latach nauki. Drugą przesłanką jest stosunek robotników do kadry naukowo-technicznej. Autentyczny autorytet wśród załogi może zyskać tylko ten absolwent politechniki, który udowodni, że potrafi wykonać KAŻDĄ pracę. Końcowym celem praktyk jest skrócenie do minimum okresu aklimatyzacji absolwenta w miejscu pracy; absolwent musi wejść do zakładu pracy od razu jako pełnoprawny i pełnowartościowy pracownik i w szybkim tempie wdrożyć się do procesu organizacyjnego i produkcyjnego przedsiębiorstwa.

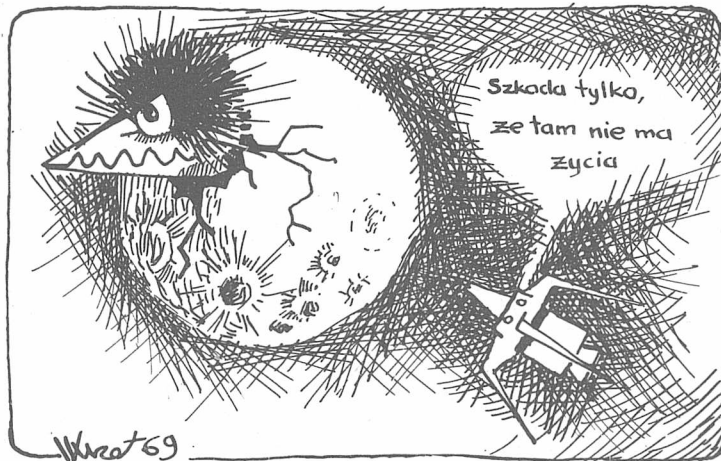
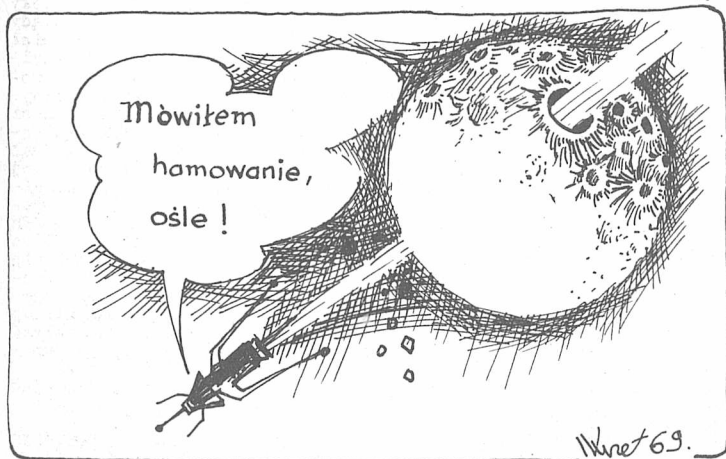
Prace dyplomowe mają ściśle powiązanie z działalnością produkcyjno-technologiczną i administracyjno-organizatorską jednostek gospodarki narodowej. Dyplomanci rozwiązują teoretycznie pewne tematy, wynikające z realizowanej już praktyki produkcyjno-organizacyjnej (zarządzanie i kierowanie procesami produkcyjnymi) zakładów przemysłowych. Podejmują też te problemy z dziedziny teorii i praktyki, będące następstwem potrzeb ekonomiczno-gospodarczych i technologicznych poszczególnych zakładów pracy, których nie mogą one rozwiązać we własnym zakresie.

JAN PUCHAŁSKI



ZDZISŁAW

Z kosmosem



nie ma kartów

WOJCICKI

ŻÓŁTE LIŚCIE

Sesja egzaminacyjna - licytacja umiejętności i szczęścia. Studencka batalia o... o co? Czy tylko o stopień w indeksie i spokój na kilka miesięcy - do następnej sesji? Czy tylko o to?

Każdy egzamin, nawet ten najłatwiejszy, ten do którego śmiało przygotowani na medal, o którym z góry sądzimy, że zdamy, mimo wszystko jest ciągle niewiadomą do momentu, gdy pióro egzaminatora wpisuje pozytywną ocenę. Ulega i jeśli wszystko przebiegało zgodnie z przypuszczeniem - zadowolenie, ale częściej - coś nas gnębi, coś martwi, że można było lepiej, że nie wszystko było tak, jak się przewidywało.

Niekiedy "wzruszenia" egzaminacyjne przypadają w udziale po raz pierwszy ci są najwieczniejsi tradycyjni lękami, gorączką i nerwowością przed egzaminacyjnymi chwilami. Inni natomiast ukrywają objawy niepokoju pod sztuczną maską dumy, a może dużej wiedzy. Tym ostatnim nawet sam profesor niestraszny; gotów są wszystkim udowodnić, że w wiedzy nie ma im równych.

Noc. Godzina czwarta, za późno na sen, za wcześnie na wstawanie. W akademiku o tej porze jeszcze wiele okien jarzy się światłem. Pół drżenie przy obłożonym książkami stole, "występuje" wiedzę umieszczony student. Lampka nocna rzuca ciepły stożek światła na otwarte notatki, rzadki cyfr, wzorów, ospale wędrują po białych kartkach zegary. Z miękko rozłożonego skryptu - dziesiątki wierszy w sennie mowa, rozlegają się po kres stołu. W mroku, na ścianie półka z wazonem. Ktoś włoży kilka klonowych żółtych liści. Ktoś powiedział - żółty kolor oznacza inteligencję, mądrość, studia... Głowa powoli opada w dół, bezwiedny ukłon w kierunku ściany, zakończony nieco gwałtownym poderwaniem i powrót na jawę. Już jutro egzamin, więc jeszcze jedna powtórka, pobieżne sprawdzenie wiadomości i... w szranki.

Ostatnie czynności: biała koszula, krawat, krótki trening "mądrej" miny. (Są tacy dla których przygotowanie do egzaminu zaczyna się i kończy na tych czynnościach i... nieraz zdają!).

Przed salą egzaminacyjną tłok, więcej nie zdających: "gieldziarze" wylapują najwyżej notowane kursy pytań. Pracują nad planem batalii o pozytywną ocenę.

Trema, najwieczniejsza towarzysząca wszystkim egzaminom. Przyjacielska, nieodstępująca w biedzie, tym bardziej wiernie czuwająca nad każdym słowem, myślą i wiadomością szorstwiejsze. Niezastąpiona, chociaż wynalazł się już "pigulki, dwójki" o nazwie "Obliwon", które wprowadza się na Zachodzie do powszechnego użytku. Są to pigulki przeciw ziemie, więc jeśli się jej pozbędziemy - kto będzie prowadził po egzaminacyjnych szlakach?

Po skończonej sesji, jak gospodarz po dobrze spełnionym obowiązku, dumnie patrzy w indeks. Wyższe noty, awans w nowy semestr. Przez wymiernej oceny, wieniącej blisko półmęża pracę, bogatsi jesteśmy o doświadczenie, o sukces, może rozczarowanie, o bezpostrzeżny kontakt ze swoimi umiejętnościami, sprawdzonymi pozytywnie lub nie... Ale zawsze bogatsi o przeżycie.

"san"



CO BYŁO



A NIE...

ni. Termin ten był więc dla nas terminem ukończenia prac dyplomowych. Ale rzeczywistość okazała się niełaskawa. Trzynastu dyplomantów-chemików musiało opuścić pokój akademika, chociaż prace były dopiero w fazie "początek końca". Rozpoczynał się nowy rok akademicki, zaczęli przyjeżdżać młodzi koledzy - pokoje trzeba było zegnać. Interweniowaliśmy, prosiliśmy, błagaliśmy władze wydziału, Uczelni, ale nikt nie mógł nam pomóc. Hasało sobie widmo zarządzania, a wokół pachniało "konsekwencjami i anarchią". I gdyby nie Mama - kierowniczką DS, może bym nie napisał tego jako "dyplomowany oficer przemysłu"; dała materace, pościel, koce i umieściła we wspomnianej kreslarni. W sąsiedztwie, za ścianą mieścił się pokój cichej nauki. I znowu mieliśmy warunki! Rozchmurzyły się twarze, wróciły humory. Pojawiła się wywieszka na drzwiach: "Sala Rycerska - nie ujęta w spisie zabytków..." Wybraliśmy spośród siebie "starszego-bossa", który reprezentował nas na zewnątrz.

Była to swoista enklawa. Pięć lat studiowania nie dało nam tyle, co współżycie w tych dość specyficznych warunkach. A trzeba było na to czekać aż pięć lat. Teraz dopiero zaczęliśmy poznawać siebie od podszewki. Ale tworzyliśmy kolektyw twardy, prężny i w większości spraw jednomyślny, jak nigdy przedtem.

Sprawdzaliśmy się. Większość z nas nie mówiła chyba rodzicom o swojej sytuacji; jak gdyby nigdy nic - akademik, stypendium, stołówka... Bo jak im to powiedzieć, wytłumaczyć, że to nie szkoła a Szkoła, że nasza wina w tym najmniejsza. Ostatecznie - to tylko miesiąc czasu.

Płynęły dni, jedno do drugich podobne, w atmosferze czytania, pisanania, rysowania, liczenia. Ale najciekawsze, najprawdziwsze to były chyba spostrzeżenia z perspektywy materaca na podłodze, późnymi wieczorami, gdy jedni już spali, inni się znów układali. Kiedyś tam, któryś z nas powiedział: - Uczelnia nas głaskała, od

Szkoły dostaliśmy kopniaka. - Sadyzm - bąknął inny rozgoryczony "rycerz". - A tak dialektycznie podejść do zagadnienia, "rogaczu", to nie łaska - kpiąco prowokował któryś z tych, co to wstawali już na "nocną szychtë" do rysowania. Zanosilo się na niezią potyczkę. Ale tamten naciągnął koc na głowę i tylko mu się odciął, że na takie podchodzenie to on już nie ma czasu, i że w ogóle to go nogi boją. Ktoś jeszcze dorzucił, że może sobie przecież pomóc "szkolnymi rogami", ale na tym się urwało. Problem nie chwycił. "Rycerze" zapadli w sen. A w pokoju do nauki ("ryjowni") zasiadała druga zmiana do pracy, izień jak co dzień.

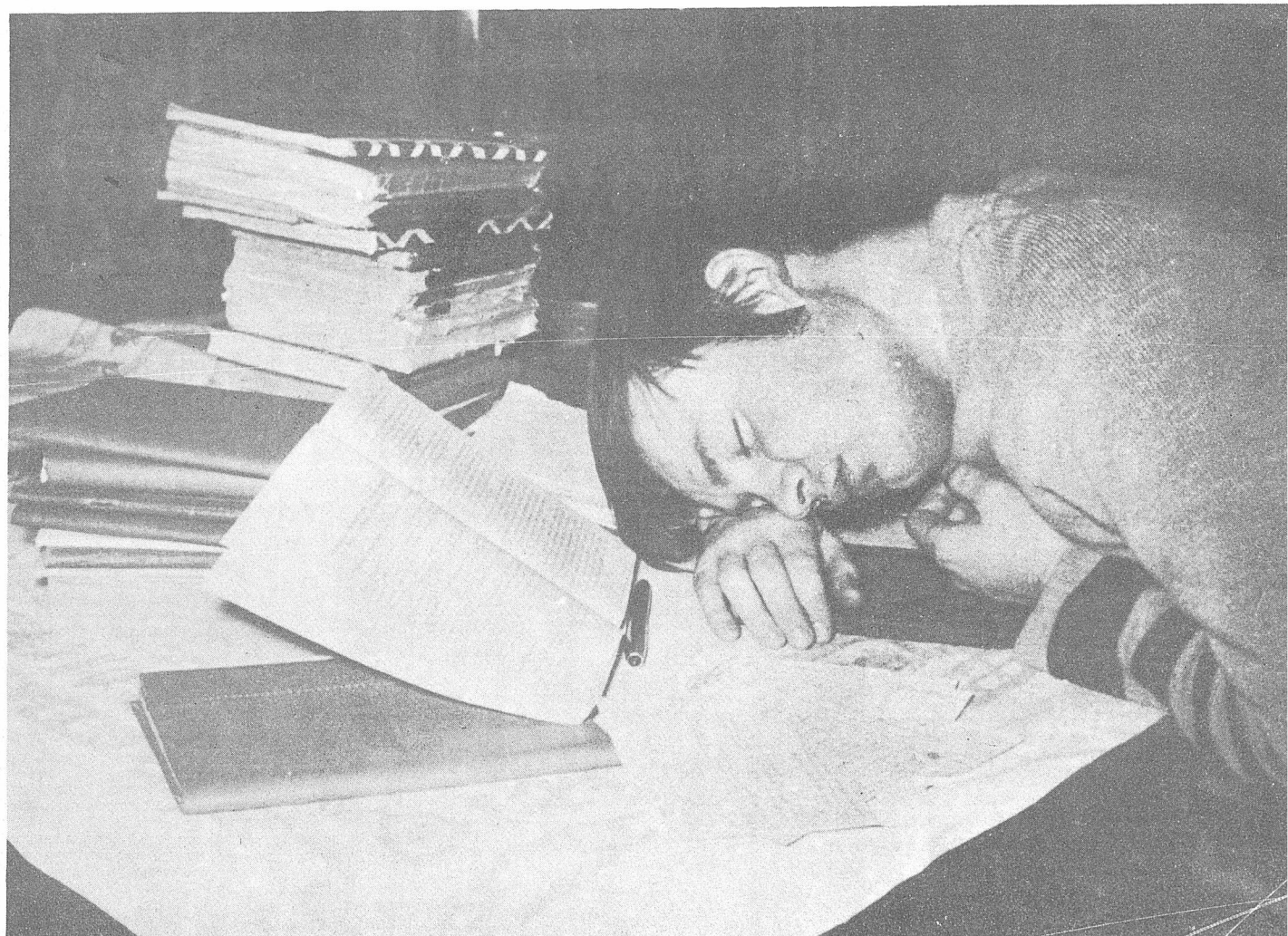
Dolesnie i prawie namacalnie czuliśmy, że kończy się nasz etap edukacji w Uczelni. Było to smutne, ale miało też w sobie jakiś ładunek romantyzmu. Wyniesieni, wyróżnieni przez los spośród tych, co przed nami i co po nas. Ale wokół były nagłe fakty, a przy tym pełna ich nasza świadomość.

Mówisz, Kolego, że dużo w tym wszystkim nici. Kłębek też jest. Przyjrzyj mu się dobrze. Nieprzemysłane do końca, niesprecyzowane albo przeciążone tematy prac dyplomowych. Może podobny "fasują" i Tobie. Jeśli niektórym specjalizacjom mogło się coś takiego przytrafić, to dwie: "fototechnika" i "tworzywa sztuczne" chyba świadomie i z premedytacją stworzyły swoim dyplomantom dłuższą i bogatszą w ciernie drogę (niż to jest, czy raczej powinno być w zwyczajaju) do dyplomu. Tym większa jednak gloria dla tych dyplomów.

Nie chciałyby, aby to, co piszę, traktowano jako skargę, żal lub wręcz reportaż. Pragnęłam stworzyć obrazek o niedbałej i skromnej kresce, za to bogatej w fakturę, kolor i cienie. I taki, pozwólcie, Rycerze, zaprezentować jako nasz pożegnalny kwiatek dla Uczelni, dla naszych Nauczycieli, Wychowawców, Opiekunów, dla naszych Kolegów.

Jeśli niektórzy potraktują ten obrazek jako apokryf, to może i lepiej dla niego, bo "co było a nie jest..."

ZBIGNIEW WOLNIEWICZ





Pora, nasi!

Wraz z nadejściem nowego roku akademickiego rozpoczęła się we Wrocławiu Międzuczelniana Spartakiada Sportowa. Po pierwszej rundzie rozgrywek prowadzi reprezentacja naszej Uczelni następującymi wynikami:

dyscyplina sportowa	miejsce po I rundzie	kobiety	mężczyźni
koszykówka	II	I	I
siatkówka	II	I	I
lekkoatletyka	II	II	I
plywanie	I	I	I
judo	-	I	I
piłka ręczna	-	II	I
piłka nożna	-	II	I

Serdecznie gratulujemy, życząc jednocześnie dalszych sukcesów.

JJO

Mężczyźni lepsi?

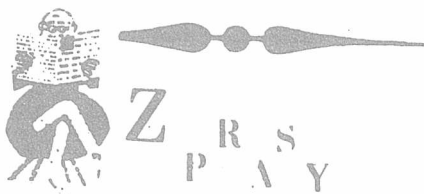
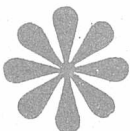
Rada Naczelna ZSP przeprowadziła badania, które wykazały, że mężczyźni uczą się lepiej niż kobiety. I tak np. w politechnikach studentki stanowią tylko 15% studiujących, legitymujących się ocenami dobrymi i bardzo dobrymi, mimo, że procent studentek w liczbie studiujących jest tu wyższy. W uniwersytetach, gdzie kobiety stanowią większość - wśród studentów z ocenami dobrymi i bardzo dobrymi ... przeważają mężczyźni. Sytuacja powtarza się we wszystkich typach uczelni.

Z.S.

Szansa

Przy Radzie Okręgowej ZSP działa Klub pilotów wycieczek zagranicznych "Guide". Od października ub. roku przeprowadzany jest kurs dla członków-sympatyków klubu. W ramach tych zajęć prowadzone jest szkolenie w zakresie j.j. obcych, techniki pilotażu oraz znajomości aktualnych zagadnień polityki światowej. W marcu odbędzie się egzamin, kwalifikujący na egzamin w Warszawie. Lista członków-sympatyków nie jest dotychczas zamknięta. Wszyscy ochotni, którzy posiadają dobrą znajomość co najmniej jednego języka nowożytnego, mogą chodzić na zajęcia i następnie - zostać przyjęci w poczet członków-sympatyków.

MAREK SINDYN



Rozmowa z Rektorem Politechniki Wrocławskiej - prof. drem TADEUSZEM PORĘBSKIM -

Uważamy, że w zasadzie studia podyplomowe powinny przede wszystkim służyć doskonaleniu inżynierów w jednym, wyuczonym kierunku, a nie zastępować kursów przekwalifikujących pracowników. Racjonalny, oparty na znajomości zasobów regionu i kierunków jego rozwoju plan perspektywiczny studiów powinien w porę przewidywać kształcenie specjalistów w dyscyplinach, na jakie gospodarka w przyszłości zgłosi zapotrzebowanie. Oczywiście, niespodzianki mogą się zdarzyć. Przykładem niech będzie lubińska miedź. Chodzi jednak o zasadę. Żaden zakład naukowy nie powinien pełnić funkcji podobnej do straży pożarnej. Ani w badaniach, ani w dydaktyce. Podyplomowej także.

Rektor obszernie przedstawia niezbędne warunki dla działania studiów podyplomowych

- Czy w inwestycjach Politechniki znalazła się taka pozycja?

Nie, bo nie mamy możliwości. Ministerstwo nie przewiduje żadnych dodatkowych funduszy ani na prowadzenie studiów podyplomowych, ani na inwestycje związane z ich organizowaniem.

- A czy przewiduje rozwój tych studiów?

- Owszem, i to znaczny, bo obejmujący do 1975 roku 1100 osób. Natomiast w planowanym budżecie nie znalazło to odpowiedniego potwierdzenia. Jest to więc plan nie do przyjęcia w naszych warunkach.

Rektor stwierdza, że zostaną podjęte działania w celu zapewnienia warunków utrzymania i rozwoju studiów.
w: "Gazeta Robotnicza"/Magazyn z dnia 24 I. 1970 r./

I JESZCZE JEDNA PREZENTACJA

Tym razem SIGMA, magazyn problemowo-informacyjny Politechniki Wrocławskiej.

Pismo zajmuje się sprawami interesującymi studentów, dostrzega się jednak mimo samego wydawcy - Politechniki wyraźne zainteresowania kulturalne, a więc jest i muzyka, i teatr, jest również poezja. Ze spraw społecznych - praktyki robotnicze, życie organizacji etc.

Wszystko to ubrane w ładną szatę graficzną i wraz z udanymi - mimo trudnych warunków - zdjęciami zamknięte na 24 stronach formatu A 4.

ANDRZEJ ZIEMSKI

W: "Politechnik" nr 3/1970

INSTYTUT INŻYNIERII CHEMICZNEJ I URZĄDZEŃ CIEPLNYCH OGŁASZA KONKURS OTWARTY NA PROJEKT ZNA- CZKA INSTYTUTOWEGO

WARUNKI KONKURSU

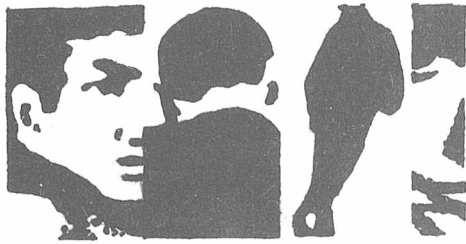
- Prace muszą tematycznie ujmować specyfikę Instytutu (przystępującym do konkursu bliższych informacji może udzielić kol. A. Poranek p. 27 DS T-4).
- Znaczek naturalnej wielkości winien mieć powierzchnię 1-2 cm².
- Projekt pracy opatrzony godłem w zamkniętej kopercie, w skali 1:10, należy złożyć w Sekretariacie Instytutu: Gmach Hutniczy - III piętro, ul. Smoluchowskiego 25 - do dnia 15 marca 1970 roku.
- Dla autorów wyróżnionych prac przewidziane są nagrody pieniężne w wysokości:

I nagroda	- 700 zł
II nagroda	- 300 zł
III nagroda	- 200 zł
- Oceny prac dokona jury konkursu, w skład którego wejdą przedstawiciele kierownictwa Instytutu i organizacji młodzieżowych.

PERSONALIA



W styczniu br. stanowisko dyrektora administracyjnego Politechniki Wrocławskiej objął inż. Stanisław Rudnicki; kierownikiem Działu Osobowego została p. Krystyna Jakubowska; dyrektorem Biblioteki Politechniki Wrocławskiej - dr inż. Władysław Karwacki; zastępcą dyrektora administracyjnego jest Teodorzja Czernik, uprzedni kierownik Działu Osobowego; dotychczasowy dyrektor Biblioteki, mgr Józef Tarnawski przeszedł na inne stanowisko. Mgr Sądzykow - Dulka, był dyrektorem administracyjnym Szkoły, objęła funkcję dyrektora administracyjnego Instytutu Badań Strukturalnych PAN.



PIONIERZY WROCŁAWSKIEJ NAUKI

Prof. dr hab. inż. Stanisław OCHĘDUSZKO
doktor honoris causa Politechniki Śląskiej

W pierwszych latach istnienia Politechniki Wrocławskiej profesor Stanisław Ochęduszek był kierownikiem Katedry Teorii Maszyn Ciepłych połączonych wówczas uczelni - Uniwersytetu i Politechniki. Od 1947 do 1950 r. prowadził wykłady z tego przedmiotu na ówczesnym Wydziale Mechaniczno-Elektrycznym, a później Mechanicznym, dojeżdżając do Wrocławia z Gliwic, gdzie również był kierownikiem Katedry Teorii Maszyn Ciepłych w Politechnice Śląskiej.

Pierwszymi współpracownikami profesora we Wrocławiu byli: ówczesnie adiunkt mgr inż. Zygmunt Vrabetz^{x)} i st. asyst. Edward Popiel^{xx)}. Z Gliwic dojeżdżał także w tym czasie ówczesny adiunkt, mgr inż. Politechniki Śląskiej.

Prof. Stanisław Ochęduszek był autorem wielu prac naukowych i artykułów opublikowanych w wydawnictwach naukowych i technicznych. Najważniejsze z nich, to: trytomowe dzieło pt. "Teoria maszyn ciepłych", które ukazało się w dwóch wyda-

niach oraz wydana przez PWT w Warszawie w 1964 r. książka "Termodynamika stosowana". "Teoria maszyn ciepłych" stanowi obszerne źródło wiedzy z wszelkich dziedzin termodynamiki i jej zastosowań. Jest to oryginalne opracowanie, powstałe na kanwie prowadzonych przez profesora wiolektich, jeszcz w Politechnice Lwowskiej, wykładow z termodynamiki technicznej i ruchu ciepła.

Wraz z zespołem współpracowników był pionierem wdrożenia do dziedziny termodynamiki jednostek układu SI, unowocześnił wiele jej działów i przystosował do obecnych wymagań techniki. Pierwsze wykłady z teorii maszyn ciepłych w Politechnice Wrocławskiej poprzedziła fama, że przedmiot ten trudno zdać; widocznie egzaminator jest "pies". Nastrój obawy najprawdopodobniej dotarł do profesora, gdyż pierwszy wykład rozpoczął słowami: "Dotarły mnie słuchy, że Ochęduszek jest "pies". Proszę panów, to nie Ochęduszek jest "pies", to termodynamika jest trudna".

Wykłady profesora cieszyły się wielkim uznaniem wśród słuchaczy. Materiał był doskonale w treści dobrany do dalszych studiów, technicznych potrzeb przemysłu, ponadto reprezentował najwyższy poziom. Sala wykładowa nie mieściła wszystkich słuchaczy; niektórzy musieli siedzieć na stopniach podłogi, choć nie było wówczas obowiązku uczęszczania na wykłady.

Z okazji zakończenia wykładów, w dowód wielkiego uznania dla poziomu wykładu i serdecznego stosunku do studentów, pierwszy słuchacz wręczył prof. Ochęduszcze pamiątkową papierośnicę z okolicznościowym napisem. Fakt ten będzie miał w Jego życiu wcale niezwykłą rolę.

Profesor wspominał mile lata pobytu we Wrocławiu i niezawodnie brał udział w naukowych konferencjach oraz zjazdach wychowanków, organizowanych przez Wydział Mechaniczno-Energetyczny Politechniki Wrocławskiej.

Na konferencji naukowej w 1965 roku w ciepłych słowach powitał zebranych, wśród których byli także Jego wychowankowie. Między innymi opowiedział historię zwią-

zaną z papierośnicą, co czynił także przy innych okazjach. Jadąc w Gliwicach swoim wozem i prowadząc go osobiście, uległ bardzo poważnemu wypadkowi samochodowemu. Na skutek zderzenia doznał poważnych obrażeń ciała, wśród których najgroźniejsze było zgniecenie lewej strony klatki piersiowej, spowodowane drągiem kierowniczym. Z otrzymaną papierośnicą nigdy się nie rozstawał; miał ją również w dniu wypadku w lewej wewnętrznej kieszeni marynarki. Wskutek uderzenia papierośnica została poważnie zgnieciona, ale złagodziła silne uderzenie w okolicę serca. W ten sposób uratowała profesora od pewnej wówczas śmierci.

* * *

W 1937 r. w wieku 38 lat, co na ówczesne czasy było niespotykanym zdarzeniem, doktor habilitowany Stanisław Ochęduszek uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego Politechniki Lwowskiej, a w 1947 r. - tytuł profesora zwyczajnego Politechniki Śląskiej.

Był organizatorem i pierwszym dziekanem Wydziału Mechaniczno-Energetycznego Politechniki Śląskiej, a w latach 1956-59 rektorem tej uczelni.

Stworzył gliwicką szkołę termodynamiki, której zasięg przekracza granice Górnego Śląska. Promował kilkunastu doktorów, spośród których wielu się habilitowało i zajmują stanowiska docentów, profesorów nadzwyczajnych a jeden profesora zwyczajnego.

Od 1961 r. był członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk.

Za trytomowe dzieło "Teoria maszyn ciepłych" uzyskał nagrodę państwową i honorową nagrodę PWT; za wybitne osiągnięcia w dydaktyce i kształceniu młodej kadry naukowej - nagrodę indywidualną I stopnia Ministra Rolnictwa i Własności; za wybitne osiągnięcia odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia PRL, Odznaką 1000-lecia, Srebrną Odznaką Zasłużonemu w Rozwoju woj. Katowickiego i medalem 25-lecia Politechniki Śląskiej.

Dnia 17 grudnia 1969 roku, w wieku lat 70, prof. dr hab. inż. Stanisław OCHĘDUSZKO zmarł w Gliwicach. W dniu 19 grudnia Senat, profesorowie, koledzy, współpracownicy, delegacje ze wszystkich uczelni i tuzmy wychowanków żegnały profesora w uroczystościach pogrzebowych.

Pamięć o profesorze i jego dzieła pozostaną z nami.

K. J.

23 stycznia 1970 zmarła Maria Amanowa



Była zawsze po stronie książek, Książek i ludzi - ich czytelników. Od 1956 roku, w którym objęła kierownictwo Klubu Studenckiego i Biblioteki Meletrystycznej, prowadziła walkę o książki, czasopisma i dostęp do nich dla studentów. Nie była to droga zwycięstw, mierzonych licznymi odznaczeniami, nagrodami, rosnącymi metrami kwadratowymi klubu i standardem jego wyposażenia. Przeciwnie. Jeżeli brać od tej strony - po kilku przeprowadzkach - z pięknych pomieszczeń klubu ostała się biblioteka wciśnięta na poddasze.

Pani Maria nie była dobrym politykiem i zręcznym dyplomata - to pewne. Przeciwnicy - reflektanci na dobre pomieszczenia i inne dobra, okazywali się mocniejsi od Jej racji i sojuszników - racji książek, ich czytelników i miejsca do czytania. Racje spraw liczonych lat w milionach złotych, usprawiedliwianych po trzech: badań, dydaktyki - łatwo wygrywały.

Biblioteka jednak działała i trwała. Na przekór przeprowadzkom, ciasnocie, częstemu - niestety - niezrozumieniu. Dlaczego? "rozsądny" człowiek od dawna powinien byłby w tej sytuacji rozejrzeć się za mniej męczącą posadą a może po prostu - machnąć ręką. W tym sensie Pani Maria nie była rozsądną. Należała do tych nielicznych nierozsądnych. Uważała, że jest rzeczą potrzebną i słuszną, żeby studenci czytali "Racjonalizm różniczkowy", "Teorię pola", ale także Prousta, Gałczyńskiego, Boya, Saganke (też!), Dostojewskiego Uznawszy - przyjęła za swój obowiązek zapewnić to - o tyle, o ile w najgorszych nawet warunkach było możliwe.

Tysiące ludzi: studentów, obecnie już często inżynierów, z Jej rąk brało książki. Tak było do ostatnich Jej dni, na przekór trudnościom. Ludzie, którzy przeczytali książki, są miarą Jej sukcesu życiowego. Miarą tego osiągnięcia jest niepodważalna w tłumaczeniu na język urzędniczy: "w zakresie humanistycznego kształcenia inżynierów" - może większa a na pewno wspomnierna do licznych, znacznie lepiej materiałnie wspartych akcji. Byłoby zapewne lepiej, żeby czystość intencji Jej pracy w nieco mniejszym stopniu została potwierdzona brakiem bardziej oficjalnego, także materialnego uznania. Ale w tej chwili to jest bez znaczenia. Pozostała pamięć licznych czytelników i przyjaciół i te momenty, także w przyszłości, w których działając będą oni opierać się nie tylko na (zawsze

zawodnych, bo uproszczonych) równaniach, ale także na (również zawodnych) trudniej uchwytnych właściwościach ludzkich. Powiększonych o przykład życia, potwierdzenie realnego faktu, rzadkiego faktu - działania bezinteresownego w interesie innych i to bez atmosfery - widocznego zewnętrznie uznania - tak znacznie ułatwiającej przecież poświęcenie osobiste.

Pani Maria pozostawiła bibliotecę - pasję 14 ostatnich lat swojego życia. Lecha Jej zmagani o możliwość działalności znaleźć można także w licznych numerach "Sigmy". Ta sprawa pozostaje otwarta a byłoby uczybnieniem pamięci Pani Marii nie zanymać w tym miejscu i w tym momencie o przyszłość biblioteki - bezpośredniego zwierzchnika i nowego dyrektora Biblioteki Szkoły oraz także odpowiedzialnego za "humanistyczny kawałek" wykształcenia (istotny od strony studentów) - przewodniczącego Rady Uczelnianej ZSP.

Zespół "SIGMY",
przyjaciele-czytelnicy

PRZED

Januszowi Stycznowi

Przed podróżą

Kiedy nadejdzie chwila ujęcia walizki i nałożenia kapelusza, należy przestać myśleć o podróży. Podróż już bowiem w tobie się dokonała. To, co nastąpi, będzie tylko męczącym powtórzeniem; odbitką z negatywu wielokrotnego doświadczenia. Mógłbyś zarówno pozostać na miejscu, odłożyć walizkę i kapelusz powiesić na wieszaku, a potem mógłbyś wyjrzyć przez okno, jak i wsiąść do tramwaju, by po przejechaniu jednego przystanku wysiąść. To, że jednak udajesz się na dworzec kolejowy, wynika tylko z niewiary w dokonanie się twojej podróży. Konieczność jej powtórzenia jest dla ciebie nie do odparcia. Powodowane jest to nadzieją, że w czasie wykonywania odbitki ktoś zamieni ci negatywy i podróz przekształci to dokonanie w przygodę zaskakującą; że wyłoni się obraz absolutnie nowy, dotąd przez ciebie nie przeżywany. Taka nadzieja jest jednak bezsprzeczną naiwnością. Stwierdzisz to po powrocie do domu, w chwili odkładania walizki i wieszania kapelusza.

Człowiek pytający o drogę

Jeśli ktoś poprosi cię o wskazanie drogi, szybko pokaż mu jakikolwiek kierunek i czym prędzej oddal się od niego. Bowiem człowiek nie posiadający wewnętrznego kierunkowskazu jest gotów pójść z tobą wszędzie tam, gdzie zechcesz go zaprowadzić. Będzie ci usilnie wmawiał, że byliście sobie tylko przeznaczeni, że opatrność wytyczyła wam jedną, jedyłą, wspólną drogę. Będzie ci długo utwierdzać cię w tym przekonaniu, aż mu w końcu uwierzysz. Uśpi twoją czujność do tego stopnia, że przestaniesz dostrzegać nawet tę bolesną prawdę, że tak jak jemioła przrósł do ciebie, i że odąd tylko tobą żyje pasywnie; że nosisz go na sobie zawsze i wszędzie. A kiedy zupełnie zapomnisz o jego istnieniu, a on w prawdzie tej się upewni, możesz być przekonany, że przy pierwszej nadarzającej się okazji, przywłaszczysz sobie twoją drogę, jak i wszystko to, co dotąd w sobie zgromadziłeś; uzależni cię od siebie do tego stopnia, że błagając go zaczyniesz o prawo towarzyszenia mu w dalszej drodze, która już przestała być twoją drogą. Bo nie dostrzegłeś w odpowiedniej chwili tego, że chytrze zmienił kierunek i wodzi cię po nieludzkich grzędzawiskach, obarczając jednocześnie winą ciebie za wszelkie przykrości i niepowodzenia. Prawdopodobnie już nigdy nie dojdiesz do celu kiedyś sobie wytyczonego, ani do żadnego innego celu. Gdybyś jednak jakimś przypadkowym sposobem gdzieś dotarł, wtedy on bez skrępowania ciebie uśmierci, odrzuci tak, jak zbędne łożysko; wzmocniony twoim wysiłkiem, wzbogacony twoim dorobkiem, sam i dla siebie zagarnie przeznaczone tobie honory i tantiemy.

Więc jeśli ktoś poprosi cię o wskazanie drogi, najlepiej udawaj głuchego; a jeśli i wówczas będzie natrętnie domagał się wskazania kierunku, stań się ślepy; a jeśli i ta mistyfikacja nie uda ci się go oddalić od siebie, bez skrępowania ścisnij mu gardło. Nikt przecież nie upomni się o człowieka pozbawionego wewnętrznego kierunkowskazu.

A potem samotnie i powoli idź własną drogą.

Nieznaną kobietą

Mógłbyś ująć rękę tej kobiety - twoja dłoń jest tak blisko jej dłoni, że wystarczyłoby lekkie drgnienie

nerwów uruchamiających nadgarstek. Twoja dłoń jest sucha, więc dotknięcie nie powinno sprawić tej kobiecie przykrości, a tym bardziej - wzbudzić w niej obrzydzenie. Dlaczego jednak to drgnienie nie nastąpi? Przecież nie wiesz, jaka jest wola tej kobiety - może oczekuje na to dotknięcie, może wprost go pragnie; albo odwrotnie - absolutnie tego dotknięcia sobie nie życzy. Jest w tym kuszącym gestie zapewne ukryte ryzyko; jest w nim coś z hazardu, co powinno cię zmusić do czynu. A przecież nie uczynisz tego gestu, i nawet nie wiesz, czym spowodowane jest to, że twoja dłoń nagle porażona została chwilowym paraliżem. I dopiero wtedy, gdy ta kobieta oddała ci się poza zasięg twojej ręki, dłoń odzyskała pierwotną sprawność. Łatwo podniosłeś ją do góry i jej grzbietem potarłeś podbródek.

Twoje ogrody

W twoich ogrodach nie ma ławek, stąd też wypoczywać musisz w dworcowych poczekalniach. Kiedy pociągi się opóźniają, zczynasz marzyć o ogrodowe altany, które jednakże się nie realizują, a pozostają wytworem czystej imaginacji. Poczekalnie dworcowe szczególnie zarastają ludźmi, których hałaśliwość nie jest przemieniona w poszum drzew, a ich woń daleka od zielonego zapachu liści. Za to w ogrodach poczekalni są lustra - nawet walizki i kufry odzwierciedlają wiernie twoje oczekiwania.

W twoich ogrodach nie ma regularnych ścieżek. Drogi, które wydeptujesz, zarastają natychmiast bujną roślinnością. Stąd też w chwili, kiedy na peron wjeżdża opóźniony pociąg osobowy - rzadziej pośpieszny - chronisz się przed chaosem we wnętrzu jego wagonów, w mniemaniu, iż dobrze wytyczone szlaki bezbłędnie zawiodą cię do określonego z góry celu. Drogi pociągów przecież powinny być nieomyłne - stąd twoja ufność, z jaką powierzasz samego siebie ścisłej równoległości szyn. Często jednak gubisz się po drodze - pewność kolejowych traktów okazuje się złudna - a wtedy w twoich ogrodach przez krótką chwilę jaśnieją nieistniejące ścieżki białością drobno tłuczonego marmuru.

W twoich dziedzicznych ogrodach nie ma zwierzyny - - - toteż zawsze w zdumienie wprawia cię widok buszującej w zaroślach brodatej świni. Masz jednak w sobie to przeświadczenie, iż brodata świnka może być tylko widmem, które jednak - o czym doskonale wiesz - nie jest twoim sprzymierzeńcem. Toteż często, siedząc w wagonie drugiej klasy opóźnionego pociągu osobowego, myślisz nad uporządkowaniem swoich ogrodów, lecz wówczas natychmiast zaspłasz, by śnić pięknie i wypielegnowane ogrody Rzymu i Paryża, Moskwy i Londynu, Berlina i Aten, Tokio i Bombaju.

Ale po przebudzeniu, czym prędzej wracasz z ochotą do własnych gąszczy. Brodata świnka czmycha w popłochu.

Warszawa-Okęcie, 22 grudnia 1969 roku, w czasie oczekiwania na odlot opóźnionego samolotu do Wrocławia, gdzie podobno panują niesprzyjające lądowaniu warunki atmosferyczne.



MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 305, tel. 270-51 w. 240 / poczta wewnętrzna: P9/S/. Redaguje zespół w składzie: JACEK GAJEWSKI, JERZY GIRULSKI, SZAWOMIR HULANICKI, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER, JAN OSIŃSKI / naczelny redaktor /, ANDRZEJ PEŁECH / z-ca redaktora naczelnego /, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WÓJCICKA / sekretarz redakcji /. Opracowanie graficzne: Zdzisław Wójcicki przy współpracy Stefana Bajera i Andrzeja Pawłowskiego. Druk: "INTRODRUK" - Wrocław - zam. 4525 nakł. 2200 form. A-4. Cena 2 zł.

Lustro

Ten człowiek siedzący przed lustrem marzy. O czym może marzyć człowiek siedzący przed lustrem? Widzi swoją twarz w poniejszeniu, co dodaje jej skupienia i regularności. Zarówno oczy, jak nos, usta, uszy umieszczone są symetrycznie i na właściwych miejscach. Zmarszczki wyraziste, a wyłaniający się zarost tworzą nieregularny, aczkolwiek usystematyzowany pejzaż. Jedyne baczki nierównej długości i szerokości zakłócają harmonię tej twarzy. To wszystko widzi człowiek siedzący przed lustrem, które umożliwia mu najwierniej odzwierciedlić twarz siedzącego człowieka. A przecież tym właśnie okazuje lustro swoją bezradność. Ten człowiek nie po to siedzi przed lustrem, aby oglądać możliwe wiernie odbicie swojej twarzy; ten człowiek po prostu marzy. A na pytanie, o czym marzy ten człowiek, lustro nie udzieli odpowiedzi. Marzenia bowiem nie mogą być odzwierciedlone i nikt, nawet sam marzący człowiek nie jest w stanie ujrzeć ich tak, jak własną twarz. Gdyby jednak przybliżył swoją twarz do lustra bardzo blisko, tak, że nosem dotknąłby zimnej powierzchni szkła - wtedy w zdziwionych oczach ujrzałby rozszerzone źrenice, które napełniłyby go tak wielkim lękiem, że musiałby opuścić powieki. Dopiero wtedy marzenia nabrałyby kształtów i barw tak rzeczowych i wiarygodnych, że człowiek siedzący przed lustrem nie byłby w stanie zakwestionować ich realności. Jedyne lustro, bezwzględne w swoim obiektywizmie, wiernie odzwierciedliło przymknięte powieki.

Bujna trawa

Ten liść klonowy zerwał się z nisko zwisającej gałęzi. W twoich palcach zwiędł z nadmiaru czułości. Stężyła chlorofil czernieje jak zakrzepła krew. Szedłeś już bardzo długo ze swoim liściem zerwanym z nisko zwisającej gałęzi klonu, czule obracałeś go w palcach. Szedłeś ścieżką. Po obu stronach rosła bujnie trawa. Jej zielona soczystość wydawała się być ci obojętną - zainteresowaniem darzyłeś tylko ten umierający, a może już zupełnie martwy liść.

Umieranie rzeczy martwych - to własność. Zapach umierającego liścia jest intensywniejszy od zapachu szumiącej korony drzewa; zapach siana ponętniejszy od tych traw bujnie rosnących. Tylko umierający człowiek pachnie nieprzyjemnie, więc chociażby dlatego człowiek nie powinien umierać...

I dlatego zrywam wiersze z drzewa twojej wyobraźni, a kiedy zaszeleszczą metafory, martwy ich zapach pobudzi głębię mojej jaźni, która zarośnie bujną trawą słów mojej prozy...

A potem nastanie czas koszenia.

Przed nocą

Lęk przed nocą zaczyna się o zmierzchu. Noc - sen łagodzi łaskawymi upiorami. Najokrutniejsza jest chwila

KOMUNIKAT KOMISJI DISCYPLINARNEJ DLA STUDENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

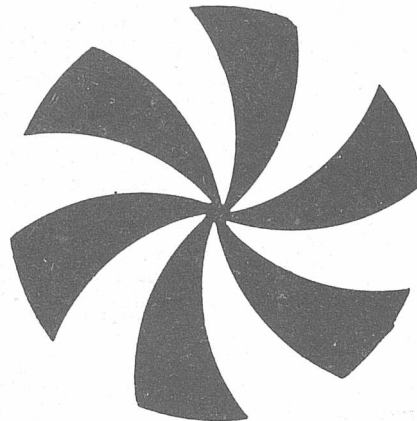
Informuję, że prawomocnymi wyrokami Komisji Dyscyplinarnej dla Studentów Politechniki Wrocławskiej zostali ukarani:

- 1) Tadeusz Madejski - student V roku Wydziału Budownictwa Lądowego; kara zawieszenia w prawach studenta na okres 1 roku (do 30.9.70) za wywoływanie awantur w stanie nietrzeźwym.
- 2) Zdzisław Czaplą - student IV r. Wydziału Górniczego; kara nagany z ostrzeżeniem wydalania ze Szkoły za usiłowanie zdawania egzaminu wstępnego do Technikum w Turku za swego kolegę.
- 3) Zbigniew Sokołowski - student II r. Wydziału Mechanicznego Filii Wałbrzych; kara nagany z ostrzeżeniem wydalania ze szkoły za wprowadzenie i przetrzymywanie kobiet w nocy na terenie DS.
- 4) Jan Malita - student II r. Wydziału Mechanicznego Filii Wałbrzych; kara nagany z ostrzeżeniem wydalania ze Szkoły za wprowadzenie i przetrzymywanie kobiet w nocy na terenie DS.
- 5) Bogumił Skut - student III r. Wydziału Architektury; kara nagany z ostrzeżeniem wydalania ze Szkoły za zupełne upojenie alkoholem i odwiezienie przez patrol MO do Izby Wytrzeźwień.
- 6) Janusz Rudy - student VI r. Wydziału Mechanicznego za samowolne przedłużenie pobytu we Francji po praktyce wakacyjnej i naruszenie dyscypliny studiów.

Zawiadamiam ponadto, że na podstawie art. 72 ust. 1 z dnia 5.XI.1958 r. o szkolnictwie wyższym, decyzją Obywatela Rektora Politechniki Wrocławskiej, w roku 1969 zostali wydaleny ze Szkoły:

- 1) Jan Urbanowicz - student V r. Wydziału Architektury za fałszowanie legitymacji studenckich.
- 2) Leszek Wajs - student Wydziału Budownictwa Lądowego Filii Wałbrzych za spowodowanie wypadku śmiertelnego w stanie nietrzeźwym oraz dokonanie kradzieży.

Przewodniczący Komisji
Doc. dr. inż. ALFRED DZIENDZIEL



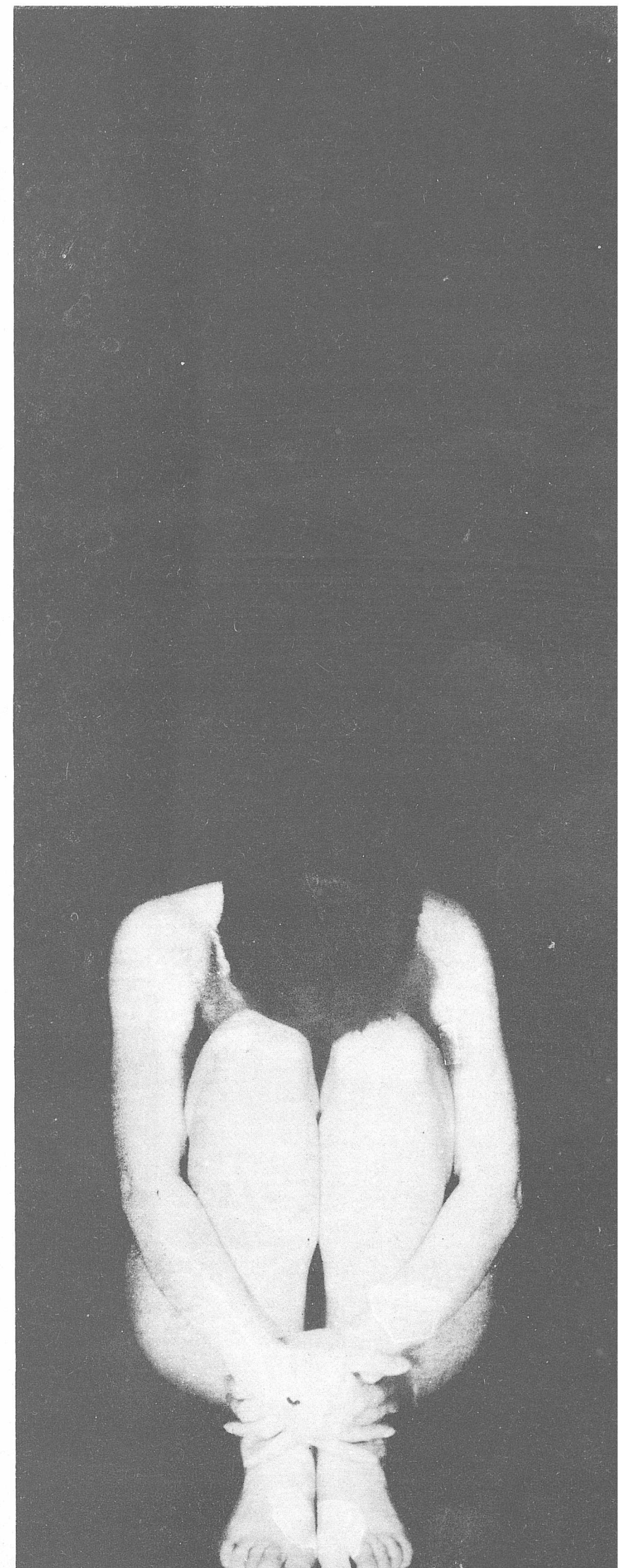
la przed nocą. Realizm dnia przestaje obowiązywać, a nadrealizm nocy jeszcze się w tobie nie zdomowił. W ten czas nawet samobójstwo jest zbyt odległe, bo samotność tak szalenie zamyka cię przed sobą i przed uchodzącym dnem, i nocą się czającą, że twoje decyzje pozostają sferze ściętego powietrza, zlodowaciałe odpadają z ciebie jak kryształki słońca przemienionego w żużel.

Wtedy szukasz daremnie ratunku wśród ludzi, których też lęk ku ludziom popędza; odbijacie się wzajemnie o siebie, nie mogąc rozłuc pancernia ściętego powietrza; zdejmujecie kapelusze, zdejmujecie rękawiczki, czynicie magiczne gesty przychylności, podajecie sobie dłonie jak opłatki - a kiedy ceremonii stanie się zaślona, przyjmujecie w siebie noc, i ty już uwolniony od lęku, noc w siebie wchłaniasz wraz z dobrodziejstwem jej łagodnych upiorów, które wypełnią twoją samotność - - - do jutra.

Wrocław-Warszawa, sierpień-grudzień 1969.

ERNEST DYCZEK

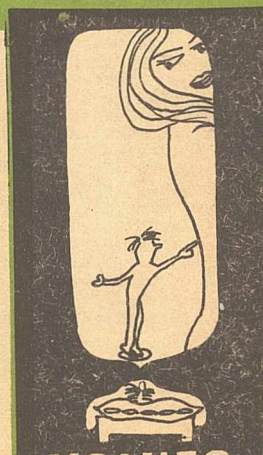
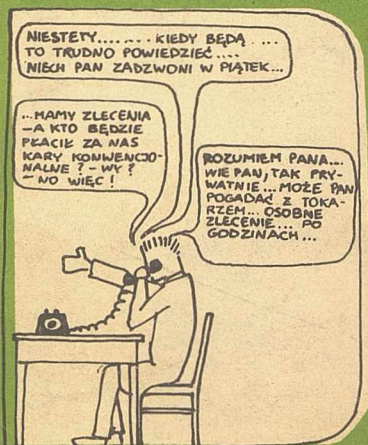
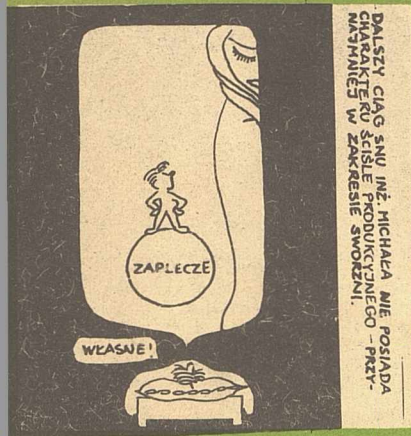
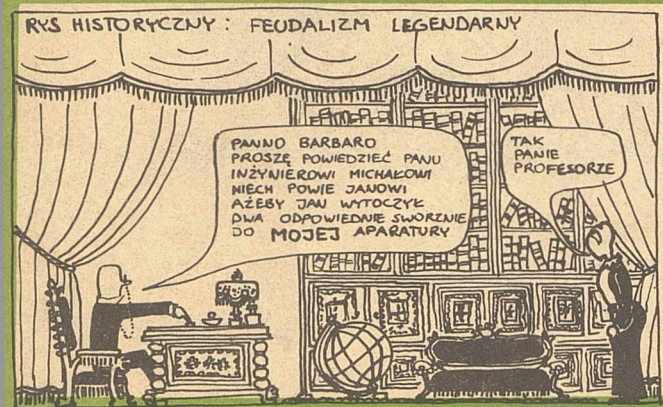
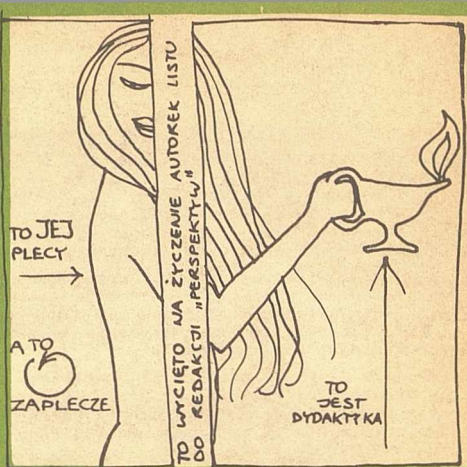
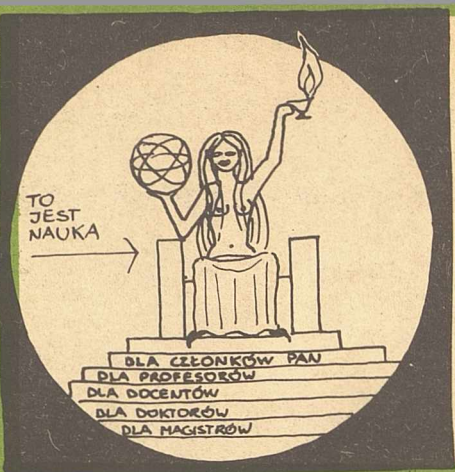
Fot. E. Mielnik



modna HISTORIA O SPRAWIE TYLNEJ

komiks produkcyjny
oraz naukowy
w obrazach siedemnastu
klatkach bezpłatny do

© COPYRIGHT BY KISS



CHWILA FUTUROLOGII

KONIEC